Nr. 15. Kraków, Niedziela dnia 29 Maja 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie w. a, zł.	1 ct.	20
W Monarchii austro-węgierskiej	" "	1 "	50
W Niemczech	" marek	3	—
W innych krajach	" franków	4	—

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

ADMINISTRACYA
w drukarni *Wł. L. ANCZYCA i Sp.* przy ul Kanonnej Nr. 125
Prenumeratę i inseraty przyjmują: *Administracya „Gazety Krakowskiej“ jakoteż Agencye:* W Krakowie Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, *skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w* hali Sukiennic *Nr. 5, w handlu* p. Dembińskiego, *ul. Floryańska.* A. G igar, We Lwowie *księgarnia* Gubrynowicza i Schmidła *oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.*

Panmoskwicyzm.

Dymissya hr. Loris-Melikowa i zamianowanie na jego miejsce generała Ignatiewa, zaznacza w rządach Rossyi rozwianie wszelkich nadziei reformy i stanowczy zwrot ku reakcyi. Oprócz tego jednak powołanie do rządu promotora wojny wschodniej, oraz przypuszczenie jako doradcę cara, osławionego Katkowa, jest dowodem otwartego uznania przez rząd moskiewski tak zwanego panslawistycznego kierunku. Tak też zwrot ten w polityce rossyjskiej, zrozumiano w Berlinie i Wiedniu, czego wyraźne ztamtąd mamy wskazówki. Przy rozwoju tego kierunku wytworzyć się musi walka, choćby niewidoczna, między panslawistyczną Rossyą z jednej a naciskiem germanizacyjnym Prus z drugiej strony. Między tym młotem i kowadłem znajdą się narody słowiańskie. Jakie powinno być ich zachowanie się? Czy mogą się oprzeć bądź na jednej bądź na drugiej stronie, wyczekiwać ratunku od Moskwy albo też od Niemiec?

Nienawiść Niemców do Słowian znaną jest wszystkim, — Drang nach Osten zawsze odbywał się i odbywa z naszą szkodą. Mimo to znajdują się u nas głębocy politycy, którzy przypuszczają, że książę Bismarck, dla zgnębienia Rossyi, gotów jest sprzyjać rozwojowi narodów słowiańskich. Przypuszczenie takie ograniczać się może tylko do tego, że w danym razie możemy być użyci jako narzędzie dla planów niemieckich, to jednak nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy się do tego użyć dali, rezultat tylko na naszej odbiłby się skórze.

Z drugiej znów strony grozi nam tak zwany panslawizm a właściwie powiedziawszy panmoskwicizm. O nim to głównie pragniemy dziś pomówić.

Idea tak zwanego panslawizmu zapożyczoną jest z ogólnych pojęć zachodu, lecz w Moskwie do niepoznania przerobiona.

Między różnemi ideami politycznemi Napoleona III, w roku 1859 zjawiła się tak nazwana „zasada narodowości“ (principe de nationalités), w imię której dopełniło się zjednoczenie Włoch, oraz tak fatalne dla Francyi zjednoczenie Niemiec. Moskale pochwycili tę myśl i przerobili ją na właściwy sobie sposób. Skoro istnieje, powiedzieli, panitalizm i pangermanizm, to dlaczegóż nie ma istnieć panslawizm. I dalejże Katkowy, Aksakowy i im podobni trąbić w tę dudkę.

Tymczasem, jakżeż olbrzymia zachodzi różnica między zjednoczeniem się Włochów lub Niemców a zjednoczeniem się Słowian. Tak Włochy jak względnie Niemcy to jeden naród jednolity, mający jedno pochodzenie, jedną historyę, jeden język, jednakową cywilizacyę, jednakie cele polityczne i społeczne, — tu znów kilka narodów z różną historyą, różną cywilizacyą, różnemi tradycyami, odrębnym językiem, różnemi pojęciami społecznemi i celami politycznemi.

W teoryi nawet, gdybyśmy przyjęli ideę panslawizmu, to musielibyśmy przyjąć także ideę pangermanizmu (w najobszerniejszem znaczeniu), panromanizmu, panfinnizmu itd. W ten sposób zamiast licznych państw i narodów, postawilibyśmy w Europie trzy lub cztery szczepy. A czyż to jest możliwem? Czyż dlatego że kiedyś, w legendowych już wiekach dane narody jeden szczep stanowiły, to dziś mają się wyrzec swojej narodowej odrębności. Jest to absurd i w teoryi i w praktyce

Gdybyśmy znów przyjęli ten podział na szczepy, to także bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy Moskali zaliczyćby należało do szczepu słowiańskiego. Nie będziemy tu powtarzać teoryj onego czasu przez p. Duchińskiego wygłoszonych, o tem że Moskale nie są słowianami, bo dla nas to odległe pokrewieństwo, lub nieistnienie onego, jest rzeczą zupełnie obojętną. Zasada „kto kogo rodzi“ w życiu narodów nie może mieć dziś znaczenia.

Lecz pod tym względem są inne fakta, które na uwzględnienie zasługują. Jest łączność myśli, jedność ustroju społecznego, jedność przekonań i dążeń politycznych, a nadewszystko jest interes i dobro narodu.

Z tej strony rzecz tę rozpatrując widzimy, że Moskale jeśli dawniej byli Słowianami, to wszystkie cechy swego pochodzenia od

---

Przechadzka po wystawie sztuk pięknych.

Pozwól szanowny czytelniku, że zaprowadzę cię dziś na tutejszą wystawę sztuk pięknych. Przechadzka to przyjemna i pożyteczna: bawi oko, odświeża umysł, wykształca smak estetyczny, odwraca myśl od przykrych spraw codziennego życia, a przenosi choć trochę w ten świat idealny, który jest jedną z najszlachetniejszych stron człowieka. Nie pójdziemy zaś jako krytycy z powołania, lecz jako dyletanci, jako owi przeciętni ludzie, dla których przecież te dzieła sztuki tworzą się. Strzeżmy się też zamienić w katalogi wystawy, lecz starajmy się obejrzeć to tylko, co jest nowe, a przedewszystkiem to co warte widzenia. Służąc ci za przewodnika, będę się starał wybrać co najlepsze. to co głośno pochwalić możesz, jeśli zaś znajdą się słabe strony, to powiemy sobie o tem cichutko, ot tak, na ucho, bo artyści, jak mawiał łacinnik, to *irritabile genus* i trzeba z nimi ostrożnie.

Służę ci więc czytelniku! ale jeśli pozwolisz, to przed wejściem na właściwą wystawę, zajdźmy zobaczyć obraz p. Lipińskiego, przedstawiający uroczystość w Sukiennicach podczas ostatniego pobytu cesarza w Krakowie.

Proszę Cię, nie krzyw się tylko, że wysoko: nie będziesz żałować przejścia tych kilkudziesięciu schodów. Patrz: oto w halli Sukiennic od ulicy Siennej wzniesiona estrada i na niej cesarz, choć niezbyt dobrze trafiony, stoi w otoczeniu dostojników i obywateli. Znajdziemy tu wiele znajomych twarzy: pan prezes Milewski, viceprezes Homolacs, generał Beck, hr. Artur Potocki, pp. Janta, Paweł Popiel, Badeni, Kieszkowski, hr. Rostworowski, Skierliński, Hoszowski, otaczają cesarza w malowniczej grupie; namiestnik hr. Potocki, widocznie chory i niezadowolony, asystuje jednak, a niżej widzisz p. prezydenta Zyblikiewicza, który jakkolwiek nie jest do ciebie zwrócony twarzą, pewnie jednak widzi cię i czuje; masz tu i dzielnego dowódzcę Krakusów, niepomiernie wysokiego, pana Tańskiego, którego żałujesz, że mu się gdzieś prawa ręka zadziała i lewą wskazywać musi. Zresztą oko twoje może spocząć z tej strony na pani Tarnowskiej, choć nie wiem dla czego malarz ubrał ją w niegustowną różową suknię i kapelusz, który za lat kilka dziwolągiem mody wydać się musi, zwłaszcza obok pięknych i nigdy z mody niewychodzących strojów panów i włościan polskich.

W środku obrazu nacieszyć się możesz pięknym i wesołym, poczciwym naszym ludem: hoże dziewki ofiarowują cesarzowi kołacze. inne przynoszą wieńce złocistej pszenicy lub chudszego lecz pożywnego żyta; tu długo-kłosisty jęczmień, a tam piramida różnobarwnych jarzyn górują nad zdrowym, pięknym a serdecznym tłumem. Jakiż tu ruch i życie, iż ciepła i powietrza! A każda grupa tak malownicza, zarazem zaś tak naturalna i niewymuszona, że zdaje ci się, iż widzisz owe uroczę dożynki i przypominasz sobie figlarne a rzewne krakowiaki. Patrz na tego starca na pierwszym planie: to typ starego gospodarza, musi on mieć i głos w radzie i poszanowanie we wsi, a potrafi też pewnie opowiedzieć niejedną wojenkę, niejedną dolę i niedolę narodową. Trochę dalej na lewo przypatrz się, miły mój towarzyszu, temu dzielnemu parobkowi z ciemnym wąsem, obejmującemu wpół roześmieszoną dziewoję. Powiem ci pod sekretem, że to malarz samego siębie i swoją panią tak ubrał, a pomysł to udatny, bo oboje tak pięknie wyglądają, że aż miło popatrzyć.

Lecz czemuż to nakładasz okulary? Ah! przypatrujesz się tym zamaszystym muzykantom i chociaż blisko stoją, rozeznać ich nie możesz! okulary tu nie pomogą, ale miej już za to pretensyę do malarza, że nie zachował perspektywicznego stopniowania; może mu na to czas nie pozwolił, bo nawet ta kobieta, co opiera się na ramieniu wyraźnie odmalowanego chłopca i wiele innych postaci z lewej strony są także zaledwie szkicowo rzucone na płótno i jakby mgłą niewytłomaczoną odziane.

Ot lepiej spojrzyjmy raz jeszcze na środek obrazu, zaczerpnijmy wiejącego zeń swojskiego powietrza i chodźmy.

Ale! co to? Sukiennice szerokie, tylko jakoś na długość trochę nam ich brakuje. To wada perspektywy, którą malarz zapewne usunie. Trudno mu jednak będzie usunąć wadę oświetlenia, bo choćby dessauskie towarzystwo

wieków zatracili. Czterysta lat trwająca niewola mongolska, wycisnęła na narodzie moskiewskim wybitne azyatyckie piętno. Pojęcia barbarzyńskie weszły w ich krew, w zupełności ją zakaziły i bezpowrotnie pchnęły do rozwoju w tym tylko kierunku. Pojęcia też takie zapanowały zarówno w ustroju wewnętrznym jak i w polityce zewnętrznej Moskwy.

Wewnątrz, całe społeczeństwo moskiewskie zamyka się w pojedynczej jednostce, w uosobieniu najwyższej, jedynej władzy państwowej a zarazem religijnej — w carze. Car — to cała Rossya. Po za nim nie ma nic: nie ma narodu, nie ma ludu, nie ma żadnych innych celów, nie ma Boga nawet. Car to naród, car to Bóg, car to początek i koniec wszechrzeczy. Wszystko inne, co w Rossyi istnieje — istnieje tylko dla cara.

Pojęcia jednak takie nie są tam stworzone li tylko dla podtrzymania tronu. Nie! to są istotne przekonania narodu. Pomówmy z moskiewskim chłopem, z robotnikiem, z urzędnikiem, z szlachcicem, — wszędzie znajdziemy ten sam kult caratu. Jeśli setki albo nawet tysiące nihilistów dążą do obalenia tronu, to miliony stają w jego obronie, rzucają się na rewolucyonistów, robią się dobrowolnymi szpiegami. Generał Ignatiew, w najświeższym swym okólniku pisze, że: „naród rossyjski od najdawniejszych czasów przyzwyczaił się do upatrywania w samowładztwie — filaru swej niezależności, zadatku dobrobytu swego i spokojnego rozwoju.“ Są to słowa pełne prawdy.

Na zewnątrz znów polityka moskiewska, od wieków szła tąż samą drogą despotyczną, która zastosowana do międzynarodowych stosunków, zamienia się w zaborczą. Sąsiednia rzeczpospolita Nowogrodzka, potem wolne ludy Rusi, wreszcie Polska i Kaukaz stały tej polityki ofiarami.

W myśl zaś tego despotyzmu, który obok siebie nikogo ścierpieć nie może, gdziekolwiek Moskwa wejdzie, tam chce wszystko w koło siebie zniszczyć, wszystko zagarnąć, wszystko pochłonąć. Czyż potrzeba przypominać jej postępowanie w ostatnich latach 20: tępi ona język polski na Litwie, siłą szubienic i praw wyjątkowych, wywłaszcza Polaków z ich siedzib, w Kijowie nie dozwala wydrukować książki po rusku i zakazuje przedstawień teatralnych w tym języku, unitów przemocą na prawosławie nawraca. Bo też w Rosyi inaczej być nie może: obok cara samowładnego mogą istnieć tylko w i e r n i p o d d a n i, którzy muszą w carze tylko widzieć pana i Boga. Ztąd wypływa, że każdy element narodowy, który na samowładztwo inaczej się patrzy i który, jako nie prawosławny, w carze głowy kościoła nie uznaje, musi być prześladowany.

Porównajmy z Moskwą inne narody słowiańskie jak: Polaków, Czechów, Rusinów, Słowaków, Serbów itd. Wszyscy ci Słowianie z historyi swojej wynieśli dążenia do wolności, w tradycyach — mają życie rodzinne i narodowe, zupełnie od moskiewskiego odrębne, język wykształcony, literaturę bogatą, pokrewieństwo myśli z narodami zachodu, a na pierwszym planie — zachowanie swej narodowości. Wszystko to, tak dla każdego z nas drogie, skazane byłoby koniecznie na zagładę, gdyby urzeczywistnił się ów panslawizm, a właściwie panmoskwicizm, taki, jakim go Moskale pojmują.

Moskiewski więc panslawizm jest dla narodów słowiańskich zarówno groźny jak nacisk garmański — tak przeciw jednemu jak przeciw drugiemu najusilniej bronić się musimy.

Przeciwko tym dwom wrogom słowiańszczyzny, wszyscy Słowianie zjednoczyć się powinni. Dobre poznanie się narodów słowiańskich, wzajemne wspieranie się, skierowanie wszystkich sił odpornych przeciwko naciskowi germańskiemu i moskiewskiemu, przy zachowaniu praw wszystkich odrębnych narodowości, oto podstawy tego zjednoczenia.

Sąd Obwodowy w Wadowicach.

Jeszcze najwyższem postanowieniem z dnia 8 września 1876 zarządzone zostało utworzenie Sądu obwodowego w Wadowicach, który obejmować ma 12 powiatów zachodnich, wydzielonych z okręgu Sądu krajowego w Krakowie. Powodem utworzenia tego nowego sądu kollegialnego było, że sąd krajowy krakowski, składający się obecnie z 26 powiatów, których obwód wynosi 793.993 hektarów z liczbą 772.126 mieszkańców, zanadto był wielki, iżby w takowym wymiar sprawiedliwości mógł być z należytym pośpiechem wykonywany, a nadto niektóre powiaty są zbyt oddalone od siedziby Sądu.

Po długiem oczekiwaniu, w czasie którego gmina miasta Wadowic z nadzwyczajnym wysiłkiem i wielkiemi trudnościami wybudowała nowy gmach dla pomieszczenia biur i aresztów sądowych, przyszło wreszcie do tego, iż rozpoczęcie urzędowania nowo utworzonego Sądu n i e d a s i ę d ł u ż e j o d w l e c i spodziewaliśmy się, iż nadzwyczajny brak sędziów, jaki w naszym kraju od pamiętnej organizacyi r. 1855 dotkliwie uczuć się daje, przynajmniej w tej stronie kraju po części usunięty zostanie.

---

pozwoliło mu zapalić zagasłe na obrazie żyrandole, to nie będzie już w stanie zmienić całego światła obrazu, które ani na dzienne ani na wieczorne, lecz na chorobliwie pomarańczowe wygląda.

Teraz oddajmy hołd artyście za to co piękne, zapomnijmy o usterkach, i pod przyjemnem wrażeniem spieszmy na oboczną wystawę.

Przejdźmy prędko pierwsze dwie sale; innym razem tu się zatrzymamy, dziś zaś chcę ci tylko pokazać, czytelniku, jedno płótno, ale niezwykłej wartości, noszące napis: „Skazana“ a wychodzące z pod pędzla pana Rossowskiego. Tymczasem opowiem ci krótką historyę.

Onego czasu żyła w Krakusowym grodzie piękna... jakby to nazwać... no, piękna, lecz nienawrócona Magdalena. Prześwietny magistrat, który nie trzymał się zasady, że „wiele będzie przebaczonem tym, którzy wiele kochali“ nie mógł ścierpieć jej wszeteczeństwa, oddał ją więc pod sąd, a sędziowie nie bacząc na idealną piękność grzesznicy, skazali ją na wystawienie pod pręgierzem, a zapewne i na wyświecenie z miasta.

Widzisz! oto stoi „skazana“. Jakżeż ona piękna! wysoka, wiotka jej postać, nie ugięła się pod okalającem łabędzią szyję hańbiącem żelazem; płowe włosy, okrywają, jak mówi Musset, płaszczem królewskim zgrzebną, pokutną suknię; w oczach widać smutek, na twarzy spokojną boleść, ale żalu, wstydu — nie dojrzysz tam, bo „skazana“ zapewne czuje się niewinną, albo też jest zbyt dumną, aby ją dotknąć mogły hańbiace wyroki lub szyderstwa tłumu. Dziwić się też musisz, że taką kobietę niewinnie skazano; ja myślę, że nie była ona niewinną, tylko że malarz zanadto ją wyidealizował, usunął z jej oblicza wszelkie wskazówki występnej duszy a przez to dał fałszywe pojęcie o naszych obyczajach i sądownictwie, bo ze skazanej zrobił — bohaterkę-męczenniczkę.

Obok niej kat, czerwono ubrany siedzi na podmurowaniu kościoła i obojętnie na tę scenę patrzy. Stara dewotka z widoczną złością przypatruje się piękności młodej kobiety; — typowy rzeźnik przeciska się przez tłum ze złorzeczeniem zapewne, paupry aż gubią kajeta i książki, a jeden z nich z szyderstwem podaje skazanej lilię, ten symbol czystości. Czy to czasem nie jest zbyt głęboka ironia ze strony ulicznego niedorostka? W głębi trzej mężczyźni, widocznie prawnicy, z księgą ustaw w ręku dyskutują nad obecnym wypadkiem; — podeszła matrona patrzy z politowaniem, oparta na ręku zamyślonej młodej, pięknej kobiety, przerastającej głową otaczających, a na krańcu dziewczyna jakaś, zapewne siostra lub kuzynka, płacze. Tymczasem w około życie idzie swoim trybem: kucharka wraca z miasta, uliczny muzykant gra na klarynecie. Jakież to znakomite studyum charakterów, jaka rozmaitość uczuć, jaki kontrast wielkiej grozy i powszedniego życia. Na obraz ten patrzeć możesz godziny całe, a opowiedzieć go nie starczy mi czasu. Gdybyś zaś chciał zagłębić się w szczegółach, to znalazłbyś wiele mistrzowskich, a bardzo nieznaczne usterki słabszych.

Tak długo jednak szanowny czytelniku towarzyszyć ci nie mogę, więc kończmy już tę przechadzkę. Po drodze rzuć okiem na doskonały krajobraz Könholtza, przedstawiający „Jezioro Garda“: wpatrz się w ten łudzący szmaragd wody i przepyszne efekta światła.

Teraz zaś pożegnaj mnie miły towarzyszu! idź na poobiednią drzemkę. Niechaj cię do snu kołyszą fale jeziora i niechaj ci się przyśni piękna „skazana“.

Sigma.

Powstanie Listopadowe.

(Ciąg dalszy, obacz Nr. 1—12).

Lud z bronią w ręku przypomniał W. księciu rewolucyę francuzką. Wystraszony i przygnębiony do reszty wiadomością o wzięciu przez powstańców arsenału i uzbrojeniu ludu, nieprzedsięwziął W. książę żadnego ruchu zaczepnego przeciw Warszawie i nie wydał też żadnej dyspozycyi, •lecz wyczekiwał rana wśród ciągłej obawy ataku ze strony polskiej. Atak ten był dla W. księcia tem bardziej niebezpieczny, że powstańcy ubili mu, lub wychwytali w mieście wielu jenerałów i adjutantów moskiewskich, zgromadzone tedy przy jego osobie wojsko, nie miało dowódców, nie

Zachodzi jednakże uzasadniona obawa, iż w nadziei tej doznamy zawodu, gdyż w ciągu ubiegłego tygodnia doszła nas z nader poważnego źródła wiadomość, iż rząd zamiast zasystemizowania dla Sądu obwodowego w Wadowicach odpowiedniej ilości posad sędziowskich, zamierza poprostu podzielić Sąd krajowy krakowski i przenieść część tegoż do Wadowic, a tylko posady prezydenta, prokuratora i jednego radcy przyczynić. — O ile podobne postanowienie byłoby zgubnem dla wymiaru sprawiedliwości w ogóle, w obwodzie i w naszem mieście, okaże się dowodnie, jeżeli zważymy, że w Sądzie krajowym w Krakowie systemizowanych jest obecnie dziewietnastu radców, z których siedmiu jest przydzielonych do oddziału cywilnego a dziewięciu do oddziału karnego; nadto jeden radca jest stale kierownikiem Sądu delegowanego oddziału cywilnego, jeden przydzielony Sądowi krajowemu wyższemu, jeden zajęty zaprowadzeniem ksiąg gruntowych, a prócz tego prawie zawsze jedna posada radcy nie jest obsadzoną.

Sędziowie ci mają do załatwienia w ciągu roku, nie licząc innych czynności, przecięciowo 34.609 exhibitów cywilnych, 27.460 exhibitów karnych, 1.436 śledztw, 104 rozpraw przed sądem przysięgłych, 1.137 rozpraw przed zwykłym sądem. Nadto czynność Sądu del. miejskiego cywilnego wynosi rocznie 43.822 exhibitów nieliczac innych czynności jak rozprawy drobiazgowe i spadkowe, zaś Sądu del. karnego 14.604 exhibitów i 7.479 rozpraw i wyroków o przekroczenia.

Nie potrzebujemy wspominać, jak bardzo w skutek tej olbrzymiej czynności przeciążeni są wszyscy referenci, i jak na tem przeciążeniu ludność szukająca sprawiedliwości, cierpięć musi, tak co do pospiesznego postępowania jak i co do jakości załatwień.

Z ogólnej tej liczby czynności odpadłoby do Sądu obwodowego w Wadowicach 6032 exhibitów cywilnych, i 8027 karnych, do załatwienia których wedle dochodzącej nas wiadomości, czemu nawet wierzyć nie chcemy, ma istnieć zamiar przeniesienia pięciu radców Sądu krajowego do Wadowic i dodanie jednego tylko szóstego radcy, tudzież przeniesienie odpowiedniej liczby reszty personalu sądowego.

W takim razie w Sądzie krajowym w Krakowie pozostałyby jedynie 14 radców a po potrąceniu jednego przydzielonego Sądowi wyższemu, jednego zakładającego księgi gruntowe, jednego członka Rady państwa i jednej posady z powodu rozmaitych zmian prawie zawsze nieobsadzonej, pozostałoby właściwie tylko 10 radców i reszta personalu sądowego zredukowanego znacznie w skutek zamierzonego częściowego przeniesienia. Tak uszczuplony Sad krajowy miałby do załatwienia rocznie 29563 exhibitów cywilnych Sądu krajowego, 19433 exhibitów karnych, 1336 śledztw, 83 rozpraw przed Sądem przysięgłych, 809 przed zwykłym Sądem, dalej 43822 exhibitów cywilnych Sądu del. miejskiego, tudzież 14604 exhibitów karnych Sądu del. karnego, a 7479 wyroków o przekroczenia. Jeżeli zważymy, że tak uszczuplone kolegium wystarczyć by musiało na utworzenie senatu dla spraw wobec sędziów przysięgłych, senatu zwykłego karnego do przeprowadzenia mniejszych rozpraw, senatu apelacyjnego co do przekroczeń, izby radnej, w oddziale zaś cywilnym do prowadzenia 10 terminów Sądu krajowego, — gdyż wedle powyższego obliczenia po otworzeniu Sądu w Wadowicach odpadnie zaledwiejeden termion cywilny, których obecnie jest 11, — zaś Sąd del. miejski w niczem zmienić się nie może, — przeto stan Sędziów którzy w Krakowie pozostaną, tudzież stan ich podsądnych, którzy znajdą się w nieszczęśliwem położeniu, iż pomocy Sądu będą potrzebować, niebyłby wcale do pozazdroszczenia i kto wie czyby nie było lepiej, gdyby utworzenie nowego Sądu wcale do skutku nie było przyszło, jeżeli w tak niepomyślnych warunkach ma rozpocząć swoje czynności.

Sądzimy tedy, że Posłowie nasi, opierając się na powyższych datach, za autentyczność których ręczymy, postarają się o wyświecenie tej kwestyi w parlamencie, dopóki jeszcze jest otwarty i poczynią stosowne kroki, ażeby sprawa dla kraju tak ważna zwichniętą nie została.

Sprawy krajowe.

W sprawie procentów zwłoki od podatków i innych należytości skarbowych otrzymujemy następujące uwagi:

Kiedy wskutek krachu giełdowego i innych klęsk ekonomicznych — pieniądze zdrożały i stopa procentowa tak się podniosła, że rząd musiał od pożyczek przez państwo zaciąganych płacić 6%, wydało ministerstwo skarbu rozporządzenie iżby wszyscy z zapłatą podatków lub należytości prawnych i taks zalegający opłacali od 1go maja 1876 odsetki zwłoki po 6 od sta podczas gdy dawniej kontrybuenci tylko 5% z tego tytułu skarbowi płacili. — Obecnie stopa procentowa znacznie się obniżyła. Państwo z nadzwyczajną łatwością pożyczki swe na 5% zaciąga a jeżeli targ pieniężny nie ulegnie bardzo znacznej zmianie jeszcze na niższy procent takowe zaciągać będzie, bo już wszystkie banki i kasy oszczędności zaledwie 4 procent od wkładek płacą a wszelkie papiery publiczne pięcio procen-

---

miało tego ładu, jaką machina wojskowa, zwłaszcza wedle rozumienia W. księcia mieć, powinna, by przedsiębrać ze skutkiem jakiekolwiek działanie, czy to odporne czy zaczepne.— Położenie carewicza było tedy fatalne, a wybawili go z tego położenia sami Polacy.

Władysław Zamoyski, podporucznik z pułku gwardyi strzelców konnych, siostrzeniec ks. Czartoryskiego, uważał sobie za punkt honoru wojskowego udać się do W. księcia po wybuchu powstania. Pędząc do Belwederu spotyka Stanisława Potockiego i zapytuje, co ma donieść W. księciu. Potocki rzecze: „Powiedz mu odemnie, że jeżeli chce uspokoić zamieszanie, niechaj do tego użyje wojska moskiewskiego, szczególnie kawaleryi, bo na wojsko polskie nie ma co rachować.“ —

Nieszczęsny Potocki odpokutował srogo tę radę, i inne tej nocy popełnione błędy. Kiedy bowiem wróciwszy ze swojej placówki do miasta, usiłował nawracać polskich żołnierzy którzy już połączyli się byli z powstaniem, a wszczególności dał Lipowskiemu dowódcy kompanii 5go liniowego rozkaz, żeby szedł za nim z kompanią do Belwederu, doniosło o tem kilku cywilnych porucznikowi Zaliwskiemu. Cywilni załamując ręce, wołali: „Potocki rozbraja żołnierzy“. — „To mu palcie w łeb odpowiedział Zaliwski“.— Cywilni pobiegli też do Potockiego, zerwali pióro z jego kapelusza, obalili broniącego się na ziemię, i wśród wielkiego zgiełku pospólstwa poraniono go tak, że nie przeżył już dnia następnego, ten stary, chwalebniejszego zgonu godzien żołnierz i patryota Kościuszkowski. Taką śmiercią z ręki rodaków zginie szef sztabu Siemętowski, który zniewolony namową pułkownika Skrzyneckiego wybiegł na miasto, by pełnić służbę carską. Nieszczęśliwy napotyka oddział saperów i kompanią grenadyerów, strofuje ich ostro, a w odpowiedzi na to, przeszywa go kula Balińskiego podoficera z 8 kompanii grenadyerów.— Lecz odwróćmy się od tych bolesnych scen podyktowanych rozpaczą.

Carewicz któremu już Zamoyski udzielił był rady *że to zamięszanie tylko kawaleryą uspokoić można*“, odpowiedział Zamoyskiemu, że nie ma już wojska, że Moskali nie chce mięszać do tego, *co poszło od Polaków*. Obróciwszy się zaś do Kurnatowskiego i Krasińskiego, którzy mu od początku asystowali, dodał W. książę: „*Oto są Polacy — tych użyć można — Kurnatowski allez en ville avec les chasseurs*“.

W powiedzeniu tem carewicza była zawarta taka myśl, *że Polacy winni sami stłumić powstały rozruch*. Myśl tę fatalną — zabójczą, uchwycił Zamoyski, a prosimy czytelnika, by nie wypuszczał jej z pamięci, bo wytłomaczy mu ona dalsze fakty, które powstanie w samym zawiązku sparaliżowały i zgubiły.

Zamoyski biegnie z tą myślą — z tą ideą zabicia powstania do ks. Czartoryskiego. Tłomaczy mu słowa carewicza, które dobrze zrozumiał; tłomaczy mu, że, co Polacy zrobili („*que les Polonais s'arrangent*“), to także i Polacy naprawić powinni, że w szczególności wynika ztąd dla rządu obowiązek wstrzymania dalszego rozlewu krwi, a dla ks. Czartoryskiego obowiązek udzielenia wsparcia rządowi zaufaniem, jakie sobie zjednał w narodzie.

Podaje tedy Zamoyski ks. Czartoryskiemu myśl zebrania *rady administracyjnej*, której ks. Czartoryski był członkiem i mówi, że trzeba spróbować, czy głos rady połączony z głosem Księcia nie będzie wysłuchany od narodu. Ta propozycya trafiła do przekonania ks. Czartoryskiego. Zamoyski nie traci też czasu, lecz wzywa w. jego imieniu Sobolewskiego, żeby zwołał posiedzenie rady. Uwiadomiony o tem przedsięwzięciu minister skarbu ks. Lubecki nie wierzył z początku, by projekt ten mógł się udać, bo nie wierzył i nie mógł sobie wytłomaczyć, że powstanie nie ma i nie ogłosiło żadnego rządu. Gdy go jednak przekonano o tem, że powstanie nie ma rządu i wodza, że nieobjawiło nawet celu swojego, zgodził się na propozycyę zwołania rady, mówiąc: „jeżeli tak to temu *można* i *trzeba* zaradzić“.

Myśl tedy carska znajduje w samych Polakach chętnych i gorliwych wykonawców. Zbierają się, wzmacniają radę, na wniosek Gustawa Małachowskiego, zacnymi i popularnymi ludźmi: Pacem, Radziwiłem, Kochanowskim i Niemcewiczem i kują pęta na olbrzyma, jaki się rodził pod arsenałem, a którego celu niby nie rozumieli.— Biedni Polacy! nieszczęśliwi bohaterowie nocy listopadowej.—Wskrzeszona i wzmocniona patryotami

towe pewne, mają obecnie kurs wyższy od swej nominalnej wartości.

Skoro tedy ustały okoliczności, które ministerstwo skarbu do podniesienia stopy procentowej od zaległości zniewoliły a podniesienie to dla opodatkowanych jest bardzo uciążliwe, godziłoby się, iżby rząd też rozporządzenie cofnął i do „status quo ante" powrócił. — Drugą anomalią jest, że skarb stronie, która zmuszona grozą egzekucyi pomimo zniesionego rekursu płaci należytości mylnie lub za wysoko obliczone — gdy jej następnie zwrot przyznany zostanie — od niesłusznie pobranych pieniędzy nietylko żadnych choćby najskromniejszych nie płaci odsetek, ale prawie zawsze przyznanego zwrotu zaraz nie płaci tylko takowy na poczet przyszłych podatków bez opłaty odsetek zatrzymuje. Skoro tedy skarb liczy sobie od stron odsetki zwłoki — to powinienby nawzajem płacić stronom odsetki od kwot niesłusznie od nich pobranych za cały czas od pobrania, aż do ich zwrotu.

Zastrzegając sobie możność pomówienia jeszcze o innych niewłaściwościach zachodzących przy wymierzaniu od kontrybuentów różnych należytości przez władze skarbowe — zwracamy tymczasem uwagę naszych posłów do Rady Państwa na powyż poruszoną kwestyę w nadziei, że się o ich usunięcie we właściwej drodze postarają.

Dr. F. C.

Ochronki wiejskie. Wszystko co dąży do ulepszenia bytu i wychowania ludu wiejskiego powinno zasługiwać na szczególną naszą uwagę. Do spraw na pozór drobnych, lecz w istocie rzeczy ważnych, należy opieka nad dziatwą wiejską. Każdy dzień niemal przynosi nam wiadomości o strasznych wypadkach, jakim ulegają dzieci wiejskie pozostawione przez rodziców w chatach podczas robót w polu, bez należytego dozoru. Szkoda ich nie tylko dla rodziców ale i dla całego kraju; bo im więcej ludzi tém więcej robotników do uprawy roli, której tak wiele leży u nas jeszcze odłogiem.

Potrzeba więc nadzoru nad dziećmi, jaki zapewnić może ochronka wiejska, aż nadto jest widoczną. W Królestwie Polskiem dawno już zwracano na nie uwagę i liczne dwory pourządzały takie przytułki dla dziatwy wiejskiej, lecz rząd zakazał ich utrzymywania. U nas w Galicyi ochronki wiejskie należą do wyjątków. Wypadałoby też w każdej wsi założyć taką stałą ochronę, to jest dom, w którymby włościanie pod opieką płatnej za to osoby mogli na cały dzień spokojnie pozostawiać dzieci. Wiemy, iż znaczenia tej myśli lud nasz nie potrafi należycie ocenić i nie łatwo się zgodzi na urządzenie ochronek, głównie z obawy przed nowemi ciężarami, nakładanemi na gminę i tak już podatkami przeciążoną. Mimo to osoby mające styczność z ludem, zwłaszcza też duchowni, powinni wpływać na niego w tym kierunku i przekonywać lud, iż z łatwością można urządzić nadzór nad dziećmi podczas robót w polu bez żadnych niemal kosztów, a to przez wyznaczenie z urzędu kilku lub kilkunastu domów, któreby po kolei służyć mogły za przytulisko dla dzieci. Rodzice wychodzący na robotę przyprowadzaliby do jednego z takich domów, który z kolei wypadnie, dzieci swoje, dając im żywność na cały dzień, wieczorem zaś wróciwszy z pola braliby dzieci do siebie. Gospodyni zaś kolejnego domu byłaby obowiązaną pilnować dzieci przez cały dzień i czuwać nad ich bezpieczeństwem i zabawami.

Przy dworach jeszcze łatwiej możnaby urządzić taki nadzór nad dziećmi. *Kurjer rolniczy*, pismo bardzo pożyteczne, dla ludu przeznaczone, a wychodzące w Warszawie, podaje łatwy sposób przysporzenia robotników podczas sianozęcia i żniw, a to przez użycie kobiet wiejskich, które wymawiają się dziećmi od robót w polu. W tym celu robi się południe nieco wcześniej, na przykład o godzinie 11, a za to wcześniej rozpoczynają się roboty popołudniowe. Po wydaniu mężom obiadu, żony parobków nie mają właściwie co robić w domu i od południa mogą iść w pole do pracy. Otóż jedna z nich powinna pozostać w domu do pilnowania dzieci; inne zaś śmiało iść mogą w pole. W ten sposób folwark mający 20 parobków zyskałby 19 półdziennych robotnic.

Lud nasz posiada szlachetne instynkty i zdrowy rozum, wprawdzie pod grubą skorupą ociężałości, apatyi i prawdziwie chłopskich narowów. Jest to grunt tylko wyjałowiony ale zawsze żyzny, na którym każde rzucone ziarno bujny plon wydać może. Dwory i duchowieństwo zawsze korzystnie oddziaływać może na masy. Czy plebanie pracują jak należy w winnicy pańskiej, czy pojęły dokładnie obowiązki pasterzy dusz i obywatele kraju niech odpowiedzą fakty i czytelnicy...?

Co do nas polecamy sprawę ochronek wiejskich pamięci ziemian naszych, duchowieństwa i rad powiatowych, spodziewając się, że wpływem swoim przekonają lud o ich pożyteczności i zachęcą go do zakładania po wsiach przytułków dla dzieci.

Sprawy szkolne. Na podstawie urzędowych obliczeń w r. 1880 w Galicyi na 1615 szkół ludowych z językiem wykładowym rusińskim było takichże szkół polskich 1153, i niemieckich 45. Tymczasem według stosunku ludności grecko-katolickiej i rzymsko-katolickiej, powinno być na 100 szkół rusińskich, 133 szkół polskich, — obecnie zaś istnieje stosunek odwrotny, bo na 100 szkół polskich jest aż 138 szkół rusińskich. Jest to najlepsza odpowiedź na narzekania pewnej nieprzejednanej partyi Rusinów na tak zwany ucisk polski.

Sprawy miejskie.

Z dniem 15 Sierpnia br. kończą urzędowanie radcy wybrani w r. 1875, oraz zastępcy przyzwani w myśl § 21 statutu gminnego do pełnienia obowiązków Radców w ciągu ostatniego trzechlecia. Ustępują zatem:

Z koła I. Teodor Baranowski, Dr. Paweł Brzeziński, Dr. Edward Korczyński, Dr. Wiktor Kopff, Dr. Władysław Lisowski, Dr. Józef Majer, Stefan Muczkowski, Dr. Stanisław Pareński, X. Waleryan Serwatowski, Konrad Wentzl, Dr. Maksymilian Zatorski.

Z koła IIgo oddziału Igo: Dr. Leon Cyfrowicz, Jan Gwiazdomorski, Dr. Maciej Jakubowski, Henryk Kieszkowski, Walery Rzewuski, hr. Stanisław Tarnowski.

Z koła IIgo oddziału IIgo: Tomasz Chęciński, Aleksander Heuerteux, Józef Satalecki, Jozue Spira.

Z koła IIIgo oddziału Igo. Juliusz August John, Józef Kiciński, Juliusz Grosse, Albert Mendelsburg, Ernest Stockmar, Dr. Ferdynand Weigel.

Z koła IIIgo oddz. IIgo: Dr. Leon Blumenstock, Abraham Goldgart, Dr. Jonatan Warschauer, Jacek Matusiński Dr. Mikołaj Zyblikiewicz (złożył mandat, zastępca niepowołany). Ogółem więc ustępuje 32 radców.

Rada Miejska na posiedzeniu d. 19 maja uchwaliła, aby spis radców, z końcem bieżącego trzechlecia ustąpić mających, przekazać sekcyi III Rady miasta dla sprawdzenia, czyli tenże jest zgodny z aktami i przepisami statutu i ewentualnie zatwierdzenia zarazem upoważniono tę sekcyę do rozstrzygnienia wniesionych reklamacyj z powodu niezamieszczenia lub niewłaściwego wpisania kogoś na liście wyborców (która w Magistracie na

---

rada administracyjna rozpoczyna też swoją działalność legalnie. — Wyprawia do carewicza ks. Czartoryskiego i Lubeckiego; Zamoyski pędzi do alei, by wyprzedzić delegatów i zawiadomić W. księcia o ich misyi.— W. książe gromi przybyłych i rzuca znowu owe fatalne słowa: *że się do niczego nie miesza, że Polacy to sami załatwić powinni.* — Polacy wracają i układają między godziną drugą a trzecią po północy akt „imieniem. *Najjaśniejszego* Mikołaja", uwiadamiający o wezwaniu do rady wymienionych wyżej patryotów, a nadto i jenerała Józefa Chłopickiego.— Jenerała Chłopickiego nie można było odszukać.

Powstańcy sądzili, że on nimi dowodzi. To pod arsenałem, to na Krakowskiem przedmieściu, to wreszcie na Placu saskim, myślano i mówiono sobie, że Chłopicki dowodzi. Chłopicki tymczasem dowiedziawszy się w teatrze *rozmaitości* o wybuchu powstania ukrył się tak, iż go nawet wysłannicy Rady administracyjnej nie mogli odszukać. Chłopicki ukrył się w mieszkaniu jednego z urzędników komisyi wojny pułkownika Sobieskiego, w obawie, by go powstańcy nie chcieli postawić na swoim czele; zaś ks. Lubecki wiedząc jak wielkie nadzieje budowali powstańcy na tym napoleońskim bohaterze, starał się go również dla swoich planów pozyskać. — Po bezskutecznem poszukiwaniu za Chłopickim postanowiła Rada administracyjna wydać odezwę do narodu, którą podajemy w całości już dlatego, że Rada administracyjna za wpływem ks. Lubeckiego obróciła się tu wprost przeciwko powstaniu, i że odezwa ta zaznacza nam początek tak zwanej kontr rewolucyi w obozie polskim. „Polacy!" — są słowa owej odezwy — „równie smutne jak „niespodziewane wypadki wczorajszego wie„czora i nocy spowodowały rząd do przybra„nia do grona swego obywateli z zasług swych „znanych, i do odezwania się do was. Naj„jaśniejszy Wielki Książe cesarzewicz wojskom „rosyjskim wszelkiego działania wzbronił: „gdyż rozdwojone umysły Polaków, *Polacy „sami skojarzyć powinni*. Czy Polak we krwi „bratniej ma zbroczyć dłoń swoją? „Chcielibyście dać światu widok największego dla „kraju nieszczęścia, domowej niezgody? Wła„snem umiarkowaniem, jedynie ocalić się mo„żecie od pograżenia się w przepaści nad „którą stoicie! Wróćcie zatem do porzadku „i spokojności; a wszelkie uniesienia niech „przeminą z nocą, która je pokrywała. Pa„miętajcie na przyszłość o drogiej a tylu nie„szczęściami skołatanej Ojczyznie! oddalcie „wszystko, coby mogło narazić nawet samo „jej istnienie. Do nas będzie należało dopeł„nić powinności naszej w zapewnieniu bezpie„czeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw „i konstytucyjnych swobód krajowych".

Proklamacyę powyższą podpisał w imieniu Rady ks. Lubecki i Sobolewski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dni 14 do przejrzenia wystawioną została — i czuwania, aby stosownie do zapadłych orzeczeń listy wyborców sprostowane zostały.

Do Wydziału wielkiego kasy oszczędności wybrano Dra. Zolla.

W sprawie budowy gmachu uniwersyteckiego na placu po spalonej Bursie jerozolimskiej przy ulicy Gołębiej, Rada miasta na rekurs Delegata Namiestnika od orzeczenia Magistratu wniesiony, uchwaliła co następuje:

Aczkolwiek orzeczenie magistratu co do zatwierdzenia planu budowy gmachu uniwersyteckiego opiera się na kontrakcie nabycia przez skarb państwa gruntu plantacyjnego pod zamierzoną budowę jak niemniej na linii upiększenia i regulacyi miasta, gdy jednak Rada pragnie usunąć wszelkie przeszkody w doprowadzeniu do skutku tak dawno pożądanej budowy; przeto przychylając się do rekursu Delegata poleca Magistratowi, aby przedłożone sobie plany potwierdził. Z uwagi jednak, że wytknięte co do linii budynku od strony plantacyj usterki nie są tej natury, aby takowe przez sam zarząd budowy przy jej wykonaniu usunięte być nie mogły; przeto spodziewa się Rada miasta, że ten zarząd o ile można, uwagi budownictwa miejskiego co do linii regulacyjnej uwzględnić zechce.

Na następnem posiedzeniu, odbytem 25 b. m., z ważniejszych spraw uchwalono: wniosek komitetu budowy Sukiennic, by niedobór ogólnych wydatków tejże budowy w kwocie 2362 Złr. 13 cnt. pokryć z bieżących przychodów, jakie w r. 1880 z odbudowanych Sukiennic wpłynęły. Przyjęto wniosek sekcyi szkolnej referowany przez r. m. dr. Straszewskiego, co do kursów praktycznych robót kobiecych przy 8klasowej szkole żeńskiej i uchwalono: 1) przy szkole ośmioklasowej żeńskiej założone będą dwa kursa: *A)* kurs praktycznych robót kobiecych, *B)* kurs handlowy dla kobiet, mające tworzyć z tąż szkołą nierozdzielną całość. 2) Rada miasta przyjmuje przedłożone przez sekcyę IV statuta obu tych kursów i uchwala przedłożyć takowe Radzie szkolnej krajowej do zatwierdzenia; 3) Rada miasta uchwala wysłać na trzy kwartały stypendystkę do najznakomitszego w tym rodzaju zakładu w Reutlingen w Wirtembergii, jakoteż zamówić przynajmniej na rok jaknajlepiej ukwalifikowaną nauczycielkę z Reutlingen, która założeniem i pierwszem rozwinięciem tej szkoły pokieruje. 4) Rada miasta uchwala kursa powyższe wprowadzić w życie od dnia 1-szego września.

Na pokrycie kosztów wynikających z ustępu 3 powyższej uchwały wyznaczyła rada kwotę 700 Złr. a. w. Odpisano niektórym urzędnikom magistratualnym pobrane na płace zaliczki. Pastanowiono na wniosek sekcyi prawniczej, majątek byłego zgromadzenia chirurgów w Krakowie przelać na własność gminy. Na wniosek sekcyi szkolnej uchwalono z funduszu miejskiego subwencyą 1200 Złr. a. w. dla Tow. pedagogicznego na cel urządzenia zjazdu nauczycieli w r. b. w Krakowie.

Wniosek wszystkich pięciu sekcyj, by dr. Józefowi Majerowi, prezesowi akademii umiejętności, obchodzącemu w lipcu rb. przy sposobności zjazdu przyrodników i lekarzy jubileusz dostąpienia stopnia doktora medycyny, nadać honorowe obywatelstwo miasta Krakowa, uchwalono jednogłośnie. —

Oświetlenie gazem m. Krakowa. Z d. 31 Października 1882 r. upływa 25 letni czas trwania kontraktu zawartego z niemieckim kontynentalnem towarzystwem w Dessau w sprawie oświetlania Krakowa gazem. Gminie przysługuje prawo: pozostawić dalsze oświetlenie ulic i domów prywatnych wolnemu współubieganiu się. Towarzystwa lub osoby życzące wejść w bliższe pod tym względem rokowania z gminą m. Krakowa mają do dnia 20 Czerwca 1881 r. przedstawić Magistratowi swoje warunki jasno określające, tak obowiązki, jakie te towarzystwa lub osoby gotowe byłyby przyjąć na siebie, jakoteż wysokość wynagrodzenia za oświetlanie latarń publicznych i za gaz dostawiony na potrzebę osób prywatnych.

Korrespondencye Gazety krakowskiej.

Warszawa 26 maja.

Czytaliście zapewne w dziennikach warszawskich, jakoby i w Warszawie zanosiło się na żydowskie hece, podobnie jak na południu Rosyi. W istocie zjawiły się na niektórych ulicach plakaty zapowiadające rzeź żydów. Nie wychodziły one jednak od żadnego komitetu lub stowarzyszenia, a treść ich, forma i ortografia wskazywały, że pisane są przez człowieka mało znającego język polski i niewykształconego. Autora tych głupstw nie wykryto, lecz są przypuszczenia, że musi to być jeden z robotników niemieckich używanych w fabrykach pp. Lilpopa i Raua. Robotnicy ci znani są ze swej buńczuczności i odgrażania się zarówno Polakom jak żydom, i nie ma prawie tygodnia, aby jakiejś nie zrobili awantury.

Wszyscy tu byli przekonani, że do żadnej zamieszki przyjść nie może, idąc jednak za radą przysłowia, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, duchowieństwo katolickie dało przed innymi inicyatywę środków ostrożności, i ks. administrator Sotkiewicz wystósował list pasterski do ludu, odczytany we wszystkich kościołach, w którym upomina, aby lud nie dał się unieść szkodliwym wpływom i zachował się spokojnie.

Z drugiej znów strony warszawscy żydzi nie udali się jak głoszono, pod opiekę władz moskiewskich, lecz zwrócili się z całem zaufaniem do społeczeństwa polskiego. Deputacya złożona z Dra Natansona, Salomona Lewentala i Lessera Levy, przybyła do ks. Sotkiewicza dla podziękowania za ogłoszony list pasterski i zapewnienia o swych uczuciach obywatelskich, o świadomości obowiązków względem kraju i o usilnych staraniach żydów celem wpojenia tych uczuć w masy ich współwyznawców.

Takie prawdziwie obywatelskie postąpienie żydów zasługuje na wszelką pochwałę, chociaż nie dziwi nas ono ze strony żydów warszawskich, którzy w wielu już wypadkach solidarność z ogółem polskim wykazali. Oby ten przykład znalazł u Was w Galicyi naśladownictwo!

W Rosyi rozruchy żydowskie dotąd nie ustają; między żydami straszny popłoch, a przedstawiciel ich, bankier petersburgski Günzburg, wyrobił sobie audyencyę u cara, od którego usłyszał zapewnienie, że rząd dołoży wszelkich starań dla ochronienia żydów od prześladowania.

Pokazuje się więc, że nie tak trudno było żydom uzyskać audyencyę u cara kiedy przeciwnie t. z. deputacya warszawska nie miała szczęścia oglądać oddzielnie jego oblicza. Zestawcie te dwa fakta i wyciągnijcie sami wnioski o użyteczności owej delegacyi i o istniejącej jakoby przychylności cara dla Polaków.

Ciekawa jest też historya owego p. Günzburga, który u cara znalazł pierwszeństwo przed polskimi arystokratami, w Petersburgu korzącymi się. — Podczas wojny krymskiej p. Günzburg, niezamożny jeszcze żydek, podjął się znacznej dostawy dla wojska; niebawem jednak stawił się przed cara Mikołaja i oświadczył, że zrzec się musi kontraktu dla tego, iż istnieje masa fałszywych rubli papierowych, z przyjęciem których drobniejsi dostawcy robią mu trudności, gdyż je kasy rządowe odrzucają. Car Mikołaj, pod rozmaitemi wpływami, rozkazał, aby kasy skarbowe nie robiły p. Günzburgowi żadnych kwestyj co do prawdziwości lub fałszywości papierów, i żeby wszystkie, czy prawdziwe czy fałszywe, przyjmowały. Korzystając z tego rozporządzenia w całej pełni, zrobił p. Günzburg na dostawie olbrzymią fortunę, i dzisiaj ma mir w caracie.

Różne krążą wieści co do skazanej na śmierć Hessy Helfman do tego stopnia że, *Journal de st. Petersbourg* uznał za stósowne zaprzeczyć, iżby ona miała poronić i umrzeć. Tymczasem z wiarogodnego źródła, bo od jednego z wysokich dostojników sądowych, jest mi wiadomem, że w istocie Helfmanówna poroniła, a to wskutek zadawanych jej tortur. Istnienie tortur było także zaprzeczone, a pomimo to jest ono faktem. „Ławka szrubowa“, rozciągająca członki, fotel najeżony igłami, a dla kobiet t. z. „rozsadka“, której tu bliżej określać niepodobna, były tak do Perowskiej jak i do Helfmanowej zastosowane. Perowska wytrzymała wszelkie tortury i nikogo nie wydała, Helfmanówna jednak wielu ludzi skompromitowała, między innymi Suchanowa, a po wykonaniu tortur, poroniła.

β.

Lwów d. 24 maja.

Wydział krajowy zamierza ponowić swój wniosek, aby okres wyborczy reprezentacyj powiatowych i gminnych przedłużony został z lat trzech na sześć. Na zeszłorocznej sesyi sejmowej wniosek ten nie zwrócił na siebie należytej uwagi. Projekt przedłużenia peryodu wyborczego wyszedł z łona rady powiatowej w Kossowie. Na zapytanie Wydziału krajowego o opinię większość reprezentacyj powiatowych oświadczyła się za przedłużeniem okresu wyborczego, motywując swe zdanie potrzebą wykształcenia niejako członków ciał autonomicznych, do czego okres trzechletni nie daje sposobności. Znaczną część czasu muszą oni poświęcić studyowaniu spraw gminnych lub powiatowych i nabyciu pewnej wprawy w urzędowaniu, a w chwili gdy mogliby skutecznie pracować nad załatwieniem ważnych nieraz reform, ustaje możność pracy w skutek utraty mandatu. Zresztą zbyt częste wybory wytwarzają w życiu politycznem pewien niepokój i rozdrażnienie, a zarazem pociągają za sobą stratę czasu i pieniędzy przez odrywanie tylu rąk od pracy. Przedłużenie okresu wyborczego do lat sześciu dla ciał gminnych i powiatowych, jak to ma miejsce w Sejmie i Wydziale krajowym, przyczyniłoby się nadto do ujednostajnienia stosunków i jednolitości ustroju ciał samorządnych. Wniosek atoli Wydziału krajowego nie usunie opłakanego stanu naszego samorządu, jaki wynika z małego uzdolnienia funkcyonaryuszów, zwłaszcza też naczelników gmin wiejskich. Potrzeba tutaj radykalnej reformy, jak to wykazał dr. Kamiński, referent komisyi gminnej zeszłorocznego Sejmu. Zanim jednak rząd wystąpi z jasno określonym projektem ogólnej reformy administracyjnej, przedłużenie okresu wyborczego może się przyczynić do chwilowej choćby poprawy istniejących stosunków.

Zmarł tutaj znany i bardzo ceniony pisarz i publicysta ruśiński Ksenofont Kłymkowicz, rodem z Ukrainy. Całem sercem ukochał on tę ziemię, a patrząc na ucisk ukraińskiego ludu, pragnął go wyrwać z niewoli, w której marnieją wszelkie jego zasoby. Wyzwolenie

Rusi z pod moskiewskiego jarzma było też pośrednią myślą tego publicysty. Szedł on też ręka w rękę z polską młodzieżą, co wypisała na swym sztandarze „za naszą i waszą wolność.“ Kłymkowicz na arenę publiczną wystąpił w roku 1862, w przededniu niemal zbrojnego ruchu, jako główny współpracownik „Słowa“. Nie znał on jednak moskiewskich tendencyj tego pisma i za radą Platona Kosteckiego natychmiast wystąpił z przewrotnej redakcyi, która go podstępnie przywabiła. W odpowiedzi niejako na ten czyn zmarły popierał walkę prowadzoną w r. 1863 przeciw wspólnemu wrogowi Polaków i Rusinów, a gdy powstanie chyliło się ku upadkowi, przyłączył się do garstki polskiej młodzieży, która siłą młodzieńczego serca pragnęła ożywić upadające tętno narodowego ruchu. Kłymkowicz w tym czasie wydawał „Metę“, pismo poświęcone myśli zjednoczenia Rusinów galicyjskich z Rusinami zakordonowymi. Z kierunkiem tego pisma można się było nie zawsze zgadzać, atoli dążności jego były szlachetne i mogły wywrzeć wielki wpływ na młode pokolenie Rusinów nieznających Moskali, tych największych wrogów narodowości rusińskiej. „Meta“ nie miała też sympatyi między galicyjskimi moskalofilami. Kłymkowicz był wreszcie redaktorem „Osnowy“ dziennika założonego przez ś. p. Ławrowskiego, które pragnęło pogodzić interesa rusińskiej i polskiej narodowości. Zmarły był fanatycznym niemal patryotą rusińskim, lecz zarazem nieprzejednanym wrogiem Moskali i z tego powodu sympatyczną dla nas osobistością. Ruś traci w zmarłym jednego z najlepszych swych synów, my jednego z tych bojowników pióra, który skutecznie walczył z panmoskwicyzmem, dość bezczelnie rozpierającym się w Galicyi dzięki „Słowu“ i jego poplecznikom.

L.

Budapeszt *24 maja.*

* Pisząc do „Gazety Krakowskiej“ na drugi dzień po odjeździe następcy tronu, wypadałoby mi być kronikarzem-artystą a nie korespondentem politycznym, aby dać obraz minionej co tylko epoki życia publicznego tutaj i dojść do uwydatnienia politycznej myśli, zawartej w tej mieniącej się stubarwnej osłonie. Wtedy dopiero możnaby przy skrupulatnej analizie oznaczyć także wartość i znaczenie czynnika politycznego, jaki pozostał w rezultacie dla współdziałania przy przyszłym rozwoju wypadków.

Trudna rada; niepodobna zmienić swej natury, ani też wyjść z ram zakreślonych dla mych korespondencyj. Dlatego będę tylko suchym i zwięzłym sprawozdawcą peryodu życia odznaczającego się pulsowaniem tysiącznem w przejawach najróżnobarwniejszych, a czytelnik zadowolnić się musi prostem zapewnieniem, że siłą wypędzającą owe objawy barwne na powierzchnię społecznego życia w dniach minionych nie była prosta chęć zabawy, lub wyprawienia uczty na cześć wysoko, wysoko postawionej osobistości.

Wstępem do przyjęcia nowozaślubionej pary, mającej kiedyś odziedziczyć tron Węgier, było sprawozdanie deputacyi regnikolarnej z udziału jaki wzięła przy zaślubinach następcy tronu, i przyjęcie księcia Walii, przybyłego w odwiedziny tutejszego towarzystwa po uroczystościach wiedeńskich.

Książe Walii spędził tu laty kilka dni, które zrobiły nań tak miłe wrażenie i tak go ujęły, że przyrzekł był powtórzyć niebawem odwiedziny. Nastąpiła tymczasem cesarska podróż księcia do Indyj, jeden ze wspaniałych epizodów daleko w przyszłość patrzącej polityki zmarłego Beaconsfielda, dalej wojna wschodnia z jej komplikacyami dyplomatycznemi, obawami dręczącemi i poważną częścią ratunkowego działania, książę — jakkolwiek urzędownie nie oddany polityce — nie mógł spełnić przyrzeczenia, i teraz dopiero korzystając z okoliczności zaślubin austryackich, przypomniał sobie gościnny kraj węgierski i ludzi serdecznych, z którymi przebył kiedyś przyjemne chwile, i oddał im się teraz zupełnie na dni kilka. Incognito książęce zabezpieczało od wszelkiego ceremoniału urzędowego, nie przeszkadzając bynajmniej okazaniu całej prawdy i serdeczności stosunku do przedstawiciela tronu Wielkiej Brytanii a przedstawiciela wiekowych wolnomyślnych instytucyj Albionu. Książę od pierwszej chwili przybycia oddał się, jak powiedziałem, towarzystwu węgierskiemu — wprost z dworca kolei udał się nie do mieszkania swego, ale do klubu będącego ogniskiem towarzyskiego życia kraju — lecz wcale nie krył swojego charakteru politycznego, ani nie zaprzeczał myśli politycznej, mogącej tkwić w tem sympatycznem zetknięciu się z Węgrami. Owszem na drugi dzień, gdy klub wydawał obiad na cześć jego, jako gościa a swego nowego członka, pomimo że toasta były wykluczone, on naruszył regulamin i z przemową polityczną udatną bardzo, wznosząc toast na cześć króla i królowej Węgier. Na przemówienie, odpowiedział przemówieniem Andrassy, podnosząc znaczenie liberalnych instytucyj Anglii, cześć dla nich węgierską, duchowe pokrewieństwo narodu węgierskiego z angielskim. Podniósł dalej niezwykłe cnoty monarchini W. Brytanii i wdzięczny zwyczaj książąt Walii (następców tronu angielskiego) mięszania się w grono zwyczajnych śmiertelników, zanim ich Opatrzność powoła do obowiązków regenta — zwyczaj dający sposobność ocenić przymioty męzkie i towarzyskie obecnego księcia Walii, tym, którzy mają szczęście z nim się stykać — przymioty, które mu zjednają serca milionów, skoro godzina przeznaczeń wybije, i zakończył toastem na cześć najdłuższych chwil życia i panowania królowej W. Brytanii. Nie potrzebuję mówić, że oba te toasta były z najgorętszem uczuciem przez otaczających przyjęte.

Nie będę opisywać uczt, bali, festynów wyprawianych przez osoby prywatne, lub publicznie, dla uczczenia księcia Alberta Walii. Wspaniałość, wdzięk, a gdzieniegdzie przepych były godne gościa, a serdeczność tak wielka, że w domu niektórych magnatów, jak np. hr. Andrassy, książę Walii spędził pół dnia prawie. Nie będę opisywać wycieczek księcia dla zwiedzenia miasta i poznania osobliwości węgierskich, powiem tylko, że niepodobna, aby w umyśle i sercu przyszłego monarchy Anglii nie została pamięć, że tu mieszka szczery i sympatyczny naród, z którym liczyć się trzeba i warto, i że mimo arcykonstytucyjnej roli królów Anglii, niepodobna, aby zawarte znajomości i związki serdeczne, dla których z tej strony myślą przewodnią była zawsze solidarność narodowa Węgier, nie zaważyły kiedyś w praktycznej polityce.

Współcześnie podejmowano tutaj deputacyę „Garde civique“ belgijskiej — kwiat belgijskiego mieszczaństwa, mniej wspaniale może, lecz wcale nie mniej serdecznie, płacąc nie skąpo trybut czci dla wolnych instytucyj i ducha obywatelskiego Belgów.

Właściwym wstępem przyjęć następcy i następczyni tronu było wspomniane sprawozdanie prezesów Izb z obecności deputacyi krajowej 60 członków obu Izb przy uroczystości zaślubin. Sprawozdanie suche, jak najsuchszy akt polityczny obowiązku narodowego. Przyczyną tej niezwykłej tutaj suchości przy podobnych aktach, było przyjęcie, jakie organa dworskie austryackie zgotowały deputacyi Węgier, mało godne tego uczucia, jakie ożywiało deputacyę, i motywów, które ją do Wiednia zaprowadziły, — mało godne stanowiska politycznego Węgier a nawet znaczenia, jakie ma dla przyszłego monarchy ten kraj i naród. Gniewać się za takie przyjęcie byłoby rzeczą dziecinną, czynić za nie odpowiedzialnymi tych, do których może nawet wiadomość nie doszła o ujmie zrobionej z umysłu czy ze zwyczaju narodowi, byłoby rzeczą śmieszną; lecz wypadało, po wzięciu do wiadomości suchego sprawozdania, przeświadczyć faktami młodego następcę i następczynię, przy sposobności odwiedzin, że nie tak się ma sprawa z Węgrami, jak się ona przedstawiała we Wiedniu lub w przemówieniu ślubnem kardynała Schwarzenberga, że tutaj otoczy ich w każdej chwili naród dzielny i wylany, dla którego węzłem żywotnym jest idea ojczyzny węgierskiej; że tutaj są serca gorące i uczucia dla nich gotowe, jako dla przyszłych najdostojniejszych przedstawicieli narodu węgierskiego, jako dla syna koronowanego a wysoko szanowanego króla i ukochanej królowej, i dla wnuczki tego Palatyna, co pół wieku życia swego poświęcił sprawie podniesienia kraju, z którym się zrósł sercem a któremu zostawił gałąź rodziny już nierozerwalnie spojoną z narodem — wypadało okazać ten skarb czarowny, z którego trzeba tylko czerpać, znając zaklęcie, aby on się wzmagał a nie umniejszał. Taki był też sens i kierunek moralny całego pięciodniowego przyjęcia.

Bez chwili wytchnienia, wszędzie uczucie miłości żądne zaspokojenia, płynące naprzód ku młodej parze ze wszystkich źródeł kraju i życia narodowego, było widoczne, i wszędzie zarazem wysoko utrzymany był ton narodowy i błyszcząca wierność dla idei państwowej Węgier. Powóz arcyksiążęcy otaczał dzielny orszak młodzieży magnackiej i świetnych kawalerów na koniach, za powozem snuło się olśniewającym sznurem 80 galowych karet magnackich z najbogatszemi zaprzęgami, wśród tłumów nieprzejrzanych krzyczących *eljen!* w niebogłosy i pośród miasta tryskającego zdaje się wspaniałością i radością; ale po drugiej stronie rzeki, na budzińskiej stronie, czekał szereg starych honwedów z czerwonym sztandarem z pod Braniszko i przytwierdzoną doń wstęgą, sztywno trzymaną, na której wyhaftowane: *żądamy moralnego uznania.* Książę prymas, kardynał Simor, w przemówieniu swem powitalnem kładł cały nacisk na miłość i wierność narodu tradycyjną dla pierwszego przedstawiciela państwa węgierskiego i na ten węzeł przywiązania, jaki łączyć musi i łączyć będzie wnuczkę Palatyna z narodem, dla której on przynosi trybut nagromadzonego uczucia. Prezes gabinetu Tisza nie opuścił nigdy żadnej okoliczności łączącej się nawpół z ceremoniałem politycznym, aby on, konstytucyjny reprezentant narodu, a nie żaden organ dworski, spełniał przy boku następcy tronu rolę zastępcy i przedstawiającego stany i osoby. W dniu 20 b. m., wśród kulminacyjnego punktu uroczystości, tłumy ludu i młodzież akademicka przeciągały prawie pod oknami mieszkania następców tronu, aby obchodzić 33-cią rocznicę zdobycia twierdzy budzińskiej i spłacić hołd poległym patryotom — ciż sami ludzie, co wołali radosne a pełne nadziei *eljen!* dla następcy tronu i gotowi są umrzeć w potrzebie za koronowanego, wiernego narodowi króla. Tak było wszędzie, w teatrach,

na festynach i balach, w muzeum, w pałacu sztuk pięknych, w Akademii umiejętności. Następca i następczyni tronu nastroili się sami do tego tonu: on, prawie stale występował w pół węgierskim mundurze jeneralskim kawaleryjskim, ona, do której sercem lgnięto, kilkakrotnie w narodowych strojach węgierskich — oboje, nie raz myśląc niezawodnie na ten sam temat, który współcześnie odzywał się w prassie: że rola cywilizatora „zacofanego w kulturze kraju" przystała dla następcy tronu pozbawionego roli politycznej, a potrzebującego dać próbę swoich talentów, i że Węgry nie znając nigdy salickiego prawa, nie wykluczają kobiety od roli w swem publicznem życiu.

Najgodniejszym aktem i jakby streszczeniem całego przyjęcia była niedzielna uroczystość publicznego dorocznego posiedzenia Akademii Umiejętności. Zdarzyło się tak szczęśliwie, że właśnie w tym roku Akademia obchodziła półwiekową rocznicę rozpoczęcia swych czynności. Niezwykle uroczyste było zatem posiedzenie, podniesione jeszcze przyjęciem następcy tronu, któremu w tych dniach ofiarowała Akademia tytuł swego członka za jego dzieło ornitologiczne. Niezdarne zarządzenie komitetu gospodarczego sprawiło, że w samej sali uroczystej było mniej niż zwykle zwyczajnej publiczności — co wszakże przyczyniło się jeszcze do uwydatnienia tej uroczystości ze względu na następcę tronu. Galerye były przepełnione, a sala nieco luk okazując, napełnioną była akademikami, korespondentami i śmietanką całego towarzystwa płci obojga i świata urzędowego. Na wzniesieniu obok stołu prezydyum ustawione były oddzielne siedzenia dla następcy tronu i arcyksięcia Józefa, będącego członkiem dyrektoryatu Akademii. Gdy prezesowie Akademii, hrabia Lónyay i minister Pauler, wraz z prezesem gabinetu Tisza, wprowadzili do sali następcę tronu, rozpoczęła się uroczystość przemówieniem hr. Lónyay, dającym krótki rys historyi Akademii. Tu następca tronu mógł się przekonać ze sprawozdania danego bez żadnej ogródki, jak ściśle los Akademii był zawsze związany z losem całego narodu, jakie ona przechodziła prześladowania po roku 1849, jak walczyła z przeszkodami stawianemi z Wiednia, jak nigdy mimo tego misyi swej nie zaprzeczyła: współpracowania dla podniesienia losów narodowych, jak nigdy członkowie jej wiary nie stracili, że losy te popłyną szerszem korytem i jak nastała znowu epoka świetniejszego rozwoju po reformie Akademii w 1868 r. Tu się mógłeś dowiedzieć, że na czele Akademii stawali zawsze mężowie znakomici tyleż odznaczeni umysłem i nauką, co i gorącą miłością sprawy ojczystej, a naród cały spieszył z ofiarami, które wzrosły w poważne miliony. Tuś się mógł dowiedzieć, jak wielką zasługą Akademii w wyrobieniu i spopularyzowaniu języka ojczystego w krótkim stosunkowo czasie, i w związaniu ruchu umysłowego kraju z rozwojem pojęć społecznych i naukowych w Europie. Wskazując na te ofiary i przeszło tysiąc tomów wydawnictw Akademii złożonych na oddzielnym stole, hr. Lónyay zakończył swoje przemówienie tem, że „nauka jest potęgą, lecz tylko wtedy potęgą rzetelną i doniosłą, gdy się staje własnością ludu". W przyszłem półstuleciu Akademia stać będzie również na czele takiej dążności, a wyrażając nadzieję, że następca tronu będzie brać udział przy całowiekowym obchodzie istnienia Akademii, życzył mu, aby wówczas przy skonstatowaniu narodowego postępu i rozkwitu, mógł o sobie powiedzieć: *quorum pars magna fui.*

Po sprawozdaniu rocznem sekretarza wieczystego Akademii, opata Frankúói, odczytał Gyulai Paweł mowę podnoszącą zasługi zmarłego członka Akademii Csengery Antoniego, poufnego sekretarza Deáka, redaktora główniejszych aktów stanu z 1867 i 1868, znakomitego publicysty, niepośledniego mówcy i pisarza na polu nauk moralnych, człowieka, który brał wszechstronny a wybitny udział w ruchu narodowym, poczynając od roku 1840. Tu znowu następca tronu miał sposobność usłyszeć, jaka cześć jest żywioną w łonie Akademii dla dążności wolnomyślnych a reformatorskich, które przekształciły umiejętną a szeroką dłonią reprezentacyi narodu społeczeństwo węgierskie przed rokiem 1848, oparłszy byt jego na zasadach nowożytnych i które stworzyły formy nowe dla jego funkcyj państwowych. Nazwisko Kossutha pospołu z nazwiskiem Szechényi'ego i Deáka, niejednokrotnie odbijało się o uszy następcy tronu z czcią i hołdem wymawiane w tych murach poświęconych prawdzie. Historya działalności Csengery'ego, była historyą skróconą całkowitego ruchu narodowego z ostatnich lat 40, historyą napisaną nie *ad usum Delphini*, lecz którą okoliczności robiły nad wyraz stosowną *ad usum* węgierskiego delfina z domu Habsburgów.

Po Gyulalyu miał odczyt akademik hr. Széchen Antoni, nadzieja wszystkich reakcyonaryuszy w Wiedniu, spodziewających się znaleźć w Széchen'ie współpracownika w dziele powszechnej reakcyi na Węgrzech i socyusza w ogólnych politycznych dążeniach Monarchii wstecz jej historycznego zadania. Széchen mówił: „O politycznych wpływach Anglii na kontynent". Była to apologia konstytucyjnych urządzeń z punktu widzenia postępu ludzkości. Wskazując na wewnętrzną analogię współczesnych prawie: Magna Charta angielska i Złota bulla węgierska, Széchen wykazywał że zadaniem dążeń jednego i drugiego narodu było złączyć wolność osobistą z wymaganiami potęgi państwowej i na tej podstawie niewzruszonej, bo tkwiącej w męzkiej samowiedzy praw i obowiązków pojedynczych obywateli oprzeć rozwój instytucyi. Wykazywał przyczyny niepowodzeń prób naśladowania na kontynencie wzorów angielskich pochodzące właśnie z zapoznania owej zasady wolności osobistej i samowiedzy politycznej obywateli, a nazywając te nawet nieudane próby błogosławionemi dla rozwoju społeczeństw na kontynencie.

Następca tronu z wytężoną uwagą słuchał odczytów obu akademików: Gyulai'a i hrabiego Széchen i dopiero po skończeniu zupełnem posiedzenia, rozpatrzywszy wydawnictwa Akademii salę opuścił, odprowadzony do drzwi głównych pałacu przez dygnitarzy Akademii i pierwszego burmistrza stolicy. Snadź wrażenie tych obchodów i tej uroczystości było miłem dla następcy tronu, gdyż na wieczorze pożegnalnym w tymże dniu u prezesa gabinetu wstrząsając dłoń gospodarza zapewniał, że nigdy nie zapomni tego tu pobytu i przyjęcia takiego przez naród.

Przyjęcie było wspaniałem, lecz istotnie też prawdziwie ludowem i serdecznem. Na tak zwane „przyjęcie u dworu" rozesłano 1800 zaproszeń, w tej liczbie pojawiło się wielu wieśniaków z deputacyi prowincyonalnych; na wieczór do pana Tisza było przeszło dwa tysiące zaproszeń. Następca tronu był swobodny w obejściu; z początku może zdumiony, lecz następnie sam żywo biorący udział w tém przyjęciu, jak gdyby nie o niego chodziło u prezesa gabinetu tańczył kilkakrotnie. Młoda żona jego zaś poczuła zdaje się w sercu swojem że jest zaprawdę wnuczką Palatyna i siostrą głównego honweda, była szczęśliwą znalezionem nadspodziewanie szczęściem i przyciągającą do siebie naiwnym, serdecznym uśmiechem otwartej duszy. Założenie tujesze zostało więc jak się zdaje spełnionem wśród festynów i uroczystości, i godny odwet wzięty przez Węgrów nad zapoznaniem stanowiska i znaczenia ich przez dworskie urzęda wiedeńskie.

Przegląd polityczny.

Zbliżające się upały letnie nie pozostały bez wpływu na przebieg rozpraw w parlamencie wiedeńskim. Dowodem tego burzliwe zajście na poniedziałkowem posiedzeniu Izby podczas rozpraw nad znanym wnioskiem *Lienbachera* o skrócenie czasu przymusu szkolnego, a raczej nad uchwalonemi przez Izbę panów zmianami tegoż wniosku. Wyznajemy otwarcie, że nie należymy wcale do zwolenników Lienbachera i jego najbliższych przyjaciół politycznych, szeregujących się pod ogólną nazwą „*stronnictwa prawa*". Stronnictwo to, stanowiące jedną z trzech głównych frakcyj dzisiejszej autonomicznej większości, liczy w gronie swojem, z szczupłym wyjątkiem, przeważnie samych wsteczników z posłem Lienbacherem na czele, i wszystkie niemal wnioski wychodzące z łona tego stronnictwa trącą z daleka zachciankami reakcyjnemi, kompromitującemi innych dwóch sojuszników z prawicy, t. j. Polaków i Czechów, którzy, by nie utracić poparcia tego niefortunnego sprzymierzeńca, a z nim i dzisiejszej swojej przewagi w austryackim parlamencie, zmuszeni są nieraz, wbrew lepszemu wewnętrznemu przekonaniu, li ze względów taktycznych, wedle zasady: „*facio ut facias*", udzielać wzajemnego poparcia niemiłym, ba może nawet wstrętnym dla nich wnioskom stronnictwa prawa.

Do takich wniosków zaliczamy właśnie ów wniosek Lienbacherowski, któremu, pomijając jego antiliberalną cechę, Polacy już dla tego samego powinni być przeciwni, że wniosek ten windykuje dla Rady Państwa orzeczenie w sprawie należącej do atrybucyi sejmów, zaczem nadweręża zasadę autonomii krajowej. Jeżeli mimo to delegacya polska stanęła i tym razem ramię do ramienia ze znanymi reakcyonistami, możemy to tłomaczyć li smutną koniecznością taktyki, wskazanej obecnym składem i usposobieniem różnych stronnictw Izby.

Dało to jednak sposobność jednemu z głównych przewódców centralistycznych *Edwardowi Süssowi* do niesłychanie namiętnego i gwałtownego zaatakowania tak rządu, jak i całej prawicy, któremu wtórowały grzmiące oklaski i krzyki tak lewicy, jak i galeryi, tak dalece, iż prezydent Smolka zniewolonym się widział nietylko zaciekłego mowcę przywołać do porządku, ale zarazem zarządzić także wypróżnienie niesfornej galeryi.

Zajście to nasuwa nam pomimowolnie inne uwagi. W sprawie w gruncie tak mało znaczącej i podrzędnej a przeciwników niepotrzebnie drażniącej, przytem dla kraju naszego całkiem obojętnej, jaką jest sprawa objęta wnioskiem posła Lienbachera, nie wahali się Polacy wstecznikom niemieckim udzielić swego poparcia. Lecz w sprawie tak żywotnej i tak piekącej, jaką jest *sprawa równouprawnienia językowego na Szląsku*, większość delegacyi polskiej milczy wciąż jak zaklęta, mimo gorących i natarczywych nawoływań wszystkich niemal organów opinii w kraju, i mimo, że ignorowanie tej ważnej sprawy jest ciężkim grzechem przeciw narodowi. Dochodzące nas ze Szlązka, zwłasz-

cza z cieszyńskiej dzielnicy wiadomości o ucisku germanizacyjnym w sprawie językowej są oburzające. Wiadomości te przypominają nam smutne czasy bachowskiej reakcyi niemieckiej w kraju naszym i stawiają gwałtowne niemczenie opuszczonego przez rodaków w Radzie Państwa dzielnego ludu szlązkiego, zupełnie na równi ze znęcaniem się potomków krzyżackich w Poznańskiem i w Prusach wschodnich i zachodnich. Dla tego nie przestaniemy wołać na większość naszej delegacyi: „*Quousque tandem?*“ Czyż nie czują ci panowie, jaką goryczą napawać musi szlązkich naszych współrodaków, pozbawionych, mimo ogromnej swej większości, dzięki sztuczkom szlązkich germanizatorów, rodowej reprezentacyi w Radzie Państwa, nasza obojętność dla ich najświętszych i najżywotniejszych interesów? Czy nie pojmują, że domagając się dla nich *urzeczywistnienia* praw w ustawach zasadniczych wyraźnie zapisanych, spełnią tylko obowiązek dobrze zrozumianego i prawdziwego patryotyzmu?

Słychać wprawdzie o zamiarze wydania dla Szlązka rozporządzenia rządowego w sprawie równouprawnienia jezykowego i o mającej nastąpić nominacyi wiceprezydenta namiestnictwa p. Filipa Zaleskiego, prezydentem rządu krajowego w Opawie. Lękamy się jednak, że wieści te nierychło wyjdą ze sfery prostych pragnień i życzeń, i że Rada Państwa będzie odroczoną lub zamkniętą, a opłakany stan rzeczy na Szlązku pozostanie *in statu quo ante*. A czy między dziś a jutrem nie mogą zajść jakie nowe i nieprzewidziane zmiany na gorsze, grzebiące znów na długie lata nadzieje naszych braci szlązkich, — któż mógłby temu z całą stanowczością zaprzeczyć?

Ustawa *o kolei podkarpackiej* została wreszcie w Izbie deputowanych uchwaloną. Pozostaje jej jeszcze przebyć czyściec Izby wyższej. Daj Boże, aby w nim nie zagrzęzła aż do przyszłej sesyi, i aby nadzieja, że jeszcze w tym roku rozpocznie się jej budowa, nie rozwiała się w niwecz, jak tyle innych nadziei.

Dotąd niewiadomo, jak długo jeszcze potrwa obecna sesya Rady Państwa. Zmożenie Izby oraz wzajemne rozdrażnienie stronnictw tamujące wszelką płodną pracę, prą do rychłego zamknięcia posiedzeń. Z drugiej jednak strony mnogość spraw ostatecznie jeszcze nie załatwionych a przecież nader ważnych — że tylko wspomnimy o sprawie podatku gruntowego, każe się obawiać, że Rada Państwa nie zdoła uporać się z niemi wcześniej jak do końca zeszłego miesiąca.

Z dziedziny polityki zagranicznej na pierwszym planie stoi zanotowane przez nas już w poprzednim numerze zwycięztwo faktycznego dyktatora Francyi, Gambetty w sprawie przyszłych wyborów do parlamentu. Znany projekt ustawy o tak zwanych wyborach z list czyli departamentami, zamiast jak dotąd okręgami, tak goraco popierany przez Gambettę, przeszedł większością wprawdzie tylko ośmiu głosów, lecz wobec niepewności, jaka do ostatniej chwili panowała, na którą stronę przechyli się szala większości, i wobec tego, — że nawet szczerzy i gorący zwolennicy republiki co do tej kwestyi podzieleni byli na dwa obozy, należy fakt przejścia owej ustawy poczytać za stanowcze zwycięztwo Gambetty tem bardziej, że potulna większość obecnego senatu nie będzie prawdopodobnie stawiała wielkich ze swej strony trudności.

Od tego zwycięztwa, zapewniającego Gambettystom w przyszłym parlamencie stanowczą większość będzie miał Gambetta już tylko jeden krok do objęcia prezydentury Rzeczypospolitej francuzkiej.

W *Rosyi* trwa niezmiennie ten sam bezład i rozstrój wewnętrzny, jakieśmy już w ostatnich naszych przeglądach nacechowali. — Napady czerni moskiewskiej na żydów dotąd nie ustają, i coraz bardziej uzasadnioną staje się obawa, by zamachy te nie rozszerzyły się stopniowo na inne klasy społeczeństwa, mianowicie na dwory po wsiach i inteligencyę po miastach. Być może, iż będzie to inauguracją panslawistycznych rządów nowego ministra spraw wewnętrznych Ignatiewa.

Z innych państw nie mamy z ciągu ubiegłego tygodnia żadnego wybitniejszego faktu politycznego do zapisania z *wyjątkiem* pisma księcia bułgarskiego, wystosowanego do prezesa bułgarskiej Rady państwa. W piśmie tem oświadcza książę, że zdecydowany jest zażądać od sejmu konstytucyjnego, wyboru między przyjęciem i ratyfikacyą trzech artykułów, albo abdykacyą, do której w razie nieprzyjęcia ich byłby zmuszony:

Art. 1. Księciu udziela się na lat siedm władza nadzwyczajna, mocą której wydawać będzie dekreta, celem zaprowadzenia Rady państwa i ulepszeń we wszystkich gałęziach administracyi.

Art. 2. Zwyczajne posiedzenie tegorocznego zgromadzenia zostanie zawieszonem. Budżet ustanowiony na rok bieżący obowiązywać będzie i na rok następny.

Art. 3. Książę ma prawo zwołać jeszcze przed upływem siedmiu lat zgromadzenie narodowe *ad hoc*, tj. takie, które na podstawie zaprowadzonych tymczasem instytucyj i na podstawie zyskanych doświadczeń przedsięweźmie rewizyę i zmianę konstytucyi.

Rozmaitości.

Wianki. W d. 24 Czerwca przypada dzień ś. Jana Chrzciciela, obchodzony w wielu miastach polskich tradycyjnem puszczaniem wianków na rzekach. Towarzystwo muzyczne, wraz z Kołem artystyczno-literackiem, zawiązało komitet, który rozpoczął przedwstępne czynności, do urządzenia w mieście naszem uroczystości świętojańskiej. W tym roku ma być ona bardzo świetną, gdyż komitet prócz galarów z muzyką, śpiewów na wodzie, ogni sztucznych etc., zamierza urządzić liczbę niespodzianek, między innemi wyścigi na łodziach, tudzież wyznaczyć nagrody za łódki, najpiękniej ozdobione i wianki najładniejsze. Wdzięczni jesteśmy komitetowi za jego usiłowania, ku uświetnieniu uroczystości puszczania wianków. Jesteśmy bowiem zwolennikami zachowywania starych zwyczajów i obrzędów ludowych, jako wiekowej, po minionych pokoleniach, spuścizny. Niestety idą one w coraz większą poniewierkę, wskutek niedbałości i lekceważenia młodszego pokolenia, które dumne z postępów wiedzy ludzkiej, obrzędy ludowe uważa za objawy ciemnoty i przesądnej wiary i jako takie, stara się takowe wytępić, gdzie można. Istotna jednak oświata nie wyklucza poważnego i starannego przechowywania zwyczajów i obrzędów. Naprzód są one poetyczną okrasą nader praktycznego życia, a powtóre niejeden z zwyczajów ludowych spoczywa na bardzo głębokiej i poważnej myśli, którą raczej pielęgnować i rozwijać, aniżeli przytłumiać należy. Spodziewamy się też, że publiczność poprze usiłowania komitetu i licznemi składkami umożebni zachowanie pięknego narodowego obchodu.

Ćwiczenia dla rezerwistów, naznaczone na dzień 1go Czerwca, z powodu panującego tyfusu plamistego zostały wstrzymane.

Most Stradomski. Przejazd przez ten most zostanie zamknięty w d. 30 maja b. r. a następnie most będzie zniesiony. Komunikacya między Kazimierzem a Stradomiem będzie się odbywała po nasypie zrobionym w korycie Starej Wisły obok mostu.

Kopalnie w Wieliczce będą oświetlone w drugi dzień Zielonych Świątek. Wjazd do kopalni rozpocznie się o godzinie 2ej po południu.

Weteran polski! w imieniu licznych swych ziomków nadesłał nam uwagi swoje „o memorandum polskiem, wręczonem Papieżowi“. Żałujemy, że ramy naszego pisma nie pozwalają zamieścić takowych w całości. Zresztą zapatrywanie nasze zgodne z nadesłanemi uwagami wypowiedzieliśmy w jednym z poprzednich numerów.

Hr. Harry Arnim zmarł 19 maja r. b. W r. 1864 został ministrem pełnomocnym w Rzymie, gdzie zostawał do r. 1870. Po wojnie francuzko-pruskiej delegowany był do negocyacyj pokojowych, uczestniczył głównie w układach co do wypłaty kontrybucyi wojennej. Następnie w r. 1872 mianowano go posłem w Paryżu, gdzie wszakże niedługo zostawał; już bowiem w r. 1874 popadł w niełaskę u księcia Bismarcka i niejako za karę przeznaczony został na posła w Konstantynopolu. Miejsca tego hr. Arnim przyjąć nie chciał i usunął się do życia prywatnego. Wtedy to oskarżono go o zabranie dokument w dyplomatycznych z archiwów ambasady paryzkiej i wytoczono proces, rezultatem którego było skazanie na 3 miesiące więzienia przez pierwszą instancyę, a na 9 miesięcy przez drugą. Będąc podczas śledztwa na wolnej nodze za kaucyę 300,000 marek, wyjechał do Francyi i tam wypracował dwie swoje sławne broszury: *Pro nihilo* i *Quid faciamus nos?*

Oskarżony o obrazę cesarza w pierwszej z tych broszur, skazany został zaocznie na 5 lat ciężkiego więzienia. Dla uniknięcia więzienia osiadł stale w Nicei i tam też zmarł w 57 roku życia. Śmierć jego usuwa jednego z najzawziętszych przeciwników żelaznego księcia.

Prawdopodobne niebezpieczeństwo życia. Z *Annales des Ponts et Chaussées* wyjmujemy następujące ciekawe szczegóły statystyczne. Na 335 tysięcy podróżujących karetami pocztowemi przypada jeden zabity i jeden raniony. Obliczenia z lat 40 wskazują następnie, iż jeden pasażer zabity przypada na 5180000, a jeden raniony na 580000 z osób podróżujących kolejami żelaznemi. Biorąc zaś cyfry z ostatnich trzech lat ruchu kolejowego okazuje się, że jeden zabity przypada na 45 milionów podróżnych a jeden raniony na półtora miliona. Chcąc zatem znaleść pewną śmierć, należałoby jeździć koleją przez 7430 lat po 10 godzin dziennie z szybkością 50 kilometrów na godzinę.

Pałac carski w Gatczynie. Londyńskie dzienniki donoszą: Po zamachu w Petersburgu 13 marca, ministrowie starali się cara nakłonić, aby przeniósł swoją rezydencyę do którego z licznych zamków w pobliżu Petersburga, dla łatwiejszego czuwania nad jego bezpieczeństwem. Car postanowił z pewnych powodów, nigdy nie mieszkać w ulubionych przez ojca rezydencyach, jak w Zimowym pałacu, Carskiem Siole i Liwadyi. Wydano tedy rozkazy do jak najspieszniejszego urządzenia pałacu w Gatczynie, dla przeniesienia tam carskiej rodziny. W tem celu wybrano paręset rzemieślników i wszystkich żołnierzy preobrażeńskiego pułku. O północy zebrano owych rzemieślników i żołnierzy w gatczyńskiej cerkwi i kazano im przysiądz, że nigdy nie wyjawią natury robót, do jakich ich użyto. Za złamanie przysięgi i wydanie tajemnicy zagrożono im karą śmierci, lub zesłaniem na Sybir. W razie zaś spiesznej pracy i milczenia przyrzeczono im po dziesięć rubli nagrody. — Prace podjęte przez kilkuset

robotników i cały pułk przeobrażeński w gatczyńskim pałacu, ukończone zostały przez dwie doby. Niebawem jednakże wódka rozwiązała języki żołnierzom i cała Gatczyna wiedziała o środkach ostrożności jakie tam poczyniono dla bezpieczeństwa cara. Z sypialni carskiej prowadzi podziemny ganek do stajen carskich, gdzie dniem i nocą stoi pewna ilość koni osiodłanych i okiełznanych do natychmiastowego wyjazdu. Posterunki ustawione są dokoła pałacu co kilkanaście kroków. Do carskiej sypialni której okna zamykają się na noc ciężkiemi żelaznemi okiennicami, można się dostać przez trzy wielkie przedpokoje, w których dniem i nocą znajduje się na straży 80 kozaków, uzbrojonych od stóp do głowy. W pierwszych dwóch przedpokojach mogą żołnierze rozmawiać i poruszać się swobodnie, za to w pokoju przytykającym do sypialni cara nakazanem jest przez całą noc zachowanie jak największego spokoju. Jenerał-adjutant pełniący służbę siedzi w wygodnym fotelu, a kozacy mają do swej dyspozycyi wielki dywan, którym wyłożony jest cały pokój. Po prawej stronie fotelu, w którym siedzi jenerał-adjutant, znajduje się guzik elektrycznego aparatu, za którego naciśnięciem uderzają dzwonki we wszystkich kordygardach wojskowych pałacu.

Kolosalna jajecznica. Jaja strusie są, jak wiadomo, niepospolitej wielkości, każde z nich waży średnio 1.400 do 1.450 gramów, mniej więcej trzy funty wiedeńskie, co wynosi tyle, jeżeli nie więcej, niż dwa tuziny jaj kurzych; Smak jaj strusich jest wyborny. Jajecznica z takich dwunastu jaj wystarczyłaby na zaspokojenie apetytu przynajmniej całego szwadronu jazdy, naturalnie z dodaniem odpowiedniej ilości masła albo słoniny i przynajmniej całego wianka cebuli.

*** Ludność północnej Ameryki rośnie w niesłychany sposób. Kiedy r. 1790 w Zjednoczonych Stanach było 4 miliony, roku 1880 liczono blisko 50 milionów. W podobny sposób wzrasta ludność po amerykańskich miastach: w ciągu 10 lat (1870—1879) przyrost mieszkańców Nowego Yorku wynosił 230.000, Chicago 176.000, Philadelfii 173.000, St.-Louis 140.000.

Jarmark wiosenny w Tanruh na odaliski odbywa się obecnie. Zamożni mahometanie zakupują na nim odaliski i niewolnice dla swoich haremów, ciągle uzupełnianych „kwiatami Arabistanu". W Tanruh w Egipcie kilka tysięcy dziewcząt nabywają lub sprzedają amatorowie po cenach bardzo znacznych. Cena odaliski wynosi od 1200 do 50.000 franków. Czas już, aby ustał haniebny ten handel!

W hotelu. Garson podaj nam kartę.

— Służę. Panowie sobie życzą kotlety *à la financiere?*

— Nie.

— Może majonez ze szczupaka, albo ślicznego pstrąga?

— Zobaczemy.

— To może śliczną pulardą służyć mogę?

— Ależ nie! Daj nam pokój do djabła.

Garson odchodzi i po chwili wraca.

— Pokoju nie ma w hotelu: wszystkie zajęte.

Żebrak-wirtuoz. Pewien żebrak w Warszawie prowadzący za sobą dużego psa, wołał donośnym głosem: Zlitujcie się państwo — dla biednego ślepego.... Tym ślepem był jego pies.

Wiadomości naukowe i literacko-artystyczne.

Z TEATRU. Rozbitki komedya w czterech aktach Józefa Blizińskiego przedstawioną została w ubiegłym tygodniu. Autor „Pana Damazego" zbyt wybitne w dramaturgii naszej zajmuje miejsce, abyśmy mogli zbyć utwór jego pobieżną wzmianką. Dla wyprowadzenia wniosków opowiedzmy przedewszystkiem treść komedyi.

Szambelanic Czarnoskalski (p. Feliksiewicz) i żona jego (pani Wolska) stanowią parę zrujnowanych arystokratów, którzy stojąc już nad przepaścią majątkową, chcą podreperować swoją ruinę przez bogate ożenienie syna Maurycego (p. Zapałowicz) i wydanie za mąż córki Gabryeli (pani Lüde), a w tym celu używają krewnego rezydenta, niby hrabiego Kotwicza (p. Szymański) i klucznicy Łechcińskiej (p. Wojnowska). Dla Maurycego zdarza się partya w osobie uroczej dzieweczki Poli (p. Stachowicz), córki spanoszonego i udającego arystokratę kupca Dziendzierzyńskiego (p. Wojdałowicz), Gabryela zaś, w której kocha się ze wzajemnością kuzynek Władysław Czarnoskalski (p. Arwin), biedny lecz uczciwy chłopiec, za zgodą rodziców zastawia swe sieci na byłego dependenta adwokackiego, niespodzianie zbogaconego Jana Strasza (p. Żelazowski). W tem kole obraca się jeszcze para służących: Michałek i Zuzia, pierwszy chcący swą narzeczoną jak najdrożej sprzedać, druga pragnąca jak najwięcej za piękne swe oczy wyzyskać.

Państwo Czarnoskalscy wciągają do siebie Strasza i pomimo całego okazywanego nieokrzesania, cynizmu a nawet pogardy, chcą go ożenić z Gabryelą, która goniąc tylko za dostatkiem i zbytkiem, naśmiewa się z miłości dla Władysława i gotowa jest rękę swą Straszowi oddać. Pomaga jej w tem dzielnie zacny hrabia kuzynek, który staje się powiernikiem i służalcem drwiącego parweniusza.

Z drugiej znów strony ojciec Poli pragnie koniecznie z hrabiami skoligacić się, a chociaż Maurycy i Pola rzeczywiście kochają się, to jednak ten głupi Dziendzierzyński dokłada wszelkich starań aby córkę swą wydać nie dla popędów serca lecz dla kolligacyi. Po niewielkich komplikacyach, wynikających z drażliwości Maurycego i nieufności Poli pochodzących z nierówności majątkowej kochanków, maryaż ten dochodzi do skutku.

Lecz ze Straszem rzecz nie tak łatwa. Zepsuty do szpiku kości cynnik, widzi dobrze że go ciągną do Gabryeli, wie że to tylko o jego pieniądze chodzi: nie żenuje się więc bynajmniej: w dzień ślubu jeszcze zjada śniadanie ze swoją kawalerską kochanką, projektując sobie że to przecież nie poraz ostatni; w domu narzeczonej, na godzinę przed ślubem umizga się do subretki Zuzi, a wreszcie pijany, kładzie się bez ceremonii spać w salonie. Ztąd następuje zerwanie, pojedynek z Maurycym, do którego Strasz nie staje, a Gabryela wraca do pierwszej miłości, — do Władysława.

Taką jest treść czterech aktów komedyi, której nie można odmówić cech wielkiego talentu. Trzy pierwsze akty płyną żywo i zajmująco, tak że patrzący z trudnością spostrzega że przed oczami jego przesuwają się tak brudne sprawy. Czwarty akt jest bardzo słaby i jakby niewykończony. Władysław i Strasz nikną, bez dostatecznie usprawiedliwionego powodu; autor też pozostawia zbyt wiele domyślności widza, który nie jest pewnym ani rozwiązania między Władysławem i Gabryelą, ani losu Kotwicza i Łechcińskiej. I dyalog też idzie tu leniwo, a oprócz jednej sceny między Dziendzierzyńskim a Polą, reszta jest nużącą i niesmaczną.

Sceny takie jak w akcie 2gim pomiędzy Dziendzierzyńskim i Polą, w tymże akcie scena przedstawienia Strasza kobietom, lub w akcie 3im scena między Straszem a hrabią Kotwiczem, są perłami humoru i prawdy. Rozważając jednak całość komedyi, gdybyśmy przypuścili że ona maluje nas takimi jakimi jesteśmy w istocie, to zwątpiéby należało o narodzie, który takie społeczeństwo wydaje.

Zdaje się że p. Bliziński, pisząc „Rozbitków" chciał napiętnować naszą zepsutą i zrujnowaną arystokracyę. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami idei arystokratycznych, lecz pragnęlibyśmy aby każdego potępiono tylko w miarę winy, nie możemy jednak dopuścić aby nawet na koteryę nakładano wyjątkowo czarne farby. *Amicus Plato sed magis amica veritas.* Gdzie są cienie, tam są i światła. Tymczasem w „Rozbitkach" Czarnoskalscy ojciec, matka, córka i kuzyn, to stek najbrudniejszych popędów, żadnem szlachetniejszem niemiarkowanych uczuciem. Syn, Maurycy znacznie lepszy, ale za to bezradny niedołęga, Władysław znów— to dusza szlachetna, ale bezsilna. Scena w której Gabryela oświadcza ukochanemu Władysławowi że kocha go i pomimo iż zostaje żoną Strasza — odkrywa mu wabne na przyszłość widoki, jest potworną a nawet niemożliwą. Gabryela jest to natura spaczona i chora, lecz niepodobna znaleść panny z polskiego domu, któraby się zdobyła za podobnie wyrafinowaną podłość.

Podłość tę nietylko w arystokracyi przedstawił p. Bliziński. Stan średni w osobie Dziendzierzyńskiego jest ośmieszony, jako głupi i próżny, a zohydzony w osobie Strasza, tego człowieka bez serca, który męczył rodzoną matkę, pił gorycz upokorzeń, a teraz zbogacony, z procentem żółć swą na otaczających wylewa. Klasa też niższa w osobie Zuzi i Michałka przedstawia wstrętną gonitwę za groszem, bez względu na to, że dla zebrania go, trzeba się w błocie umoczyć.

Przy takich silnych czarnych kolorach, postawioną jest jedyna postać jasna Poli, trochę jednak szablonowa i zużyta.

Jednem słowem, w całej komedyi przeważa brud, a barwy jaśniejsze są zbyt blade, bo albo za słabe, albo niedołężne.

Pojmujemy wykazywanie i wyśmiewanie wad społecznych; ale uosobienie wszystkich podłości, bez przedstawienia równoważnych czynników dobra, jest idealizowaniem złego, które nie może być przedmiotem sztuki.

„Rozbitków" grano bardzo dobrze. P. Żelazowski stworzył głęboko obmyślony typ cynicznego, kawiarnianego łobuza, który jeśli był zbyt czarnym, to jest to już tylko winą autora, bo aktor był tu bez zarzutu. Pan Feliksiewicz i pani Wolska dość dobrze *udawali* arystokratów. P. Wojdałowicz był wybornym, pnącym się do arystokracyi korzennikiem, a jego łamana francuzczyzna, którą autor zbyt przeładował, do homerycznego pobudzała śmiechu. W pannie Stachowicz można się było na prawdę zakochać, taką dobrą, piękną i rozumną przedstawiła dzieweczkę. Pan Szymański przedstawił nam prawdziwego utytułowanego pieczeniarza, których tak wielu znaliśmy. Pan Jaśkiewicz i pani Weling byli bardzo przyzwoici, a panna Wojnowska odtworzyła nam typ owych romansowych i gorących powiernic pańskich, z przed laty trzydziestu. Postać ta dzisiaj zatraciła się i do rzadkości należy.

Dobrego przedstawiciela miał Władysław, w osobie p. Arwina, chociaż scena z Gabryelą w akcie trzecim była mało wykończoną. Co do Maurycego, to dziwimy się, że rola ta nie została powierzoną panu Sobiesławowi, bo p. Zapałowicz nie ma, według nas, żadnych kwalifikacyj na scenicznego amanta.

Umyślnie na zakończenie zachowaliśmy słowo, o grze pani Lüde, aby wyrazić jej szczere nasze podziękowanie, że grą swoją, prawdziwie artystycznie odczutą, złagodziła ostre rysy Gabryeli i uczyniła z niej postać prawie sympatyczną.

Sigma.

Poemat p. Platona Kosteckiego uwieńczony został na konkursie, ogłoszonym na cześć poety hiszpańskiego don Pedra Calderona de la Barca,

w dwóchsetną rocznicę jego zgonu. Przedmiotem poematu jest pochwała tego znakomitego poety.

Towarzystwo muzyczne urządza w krótkim przeciągu czasu, áż cztery festyny, a mianowicie: w piątek, dnia 3 czerwca, o godz. 8 wieczorem, dany będzie wieczór muzykalny; we czwartek 23 czerwca, za staraniem Towarzystwa, urządzone zostaną „Wianki“; we środę znów, 29 czerwca odbędzie się popis uczniów Towarzystwa; wreszcie w piątek 1 lipca będzie mieć miejsce w ogrodzie strzeleckim festyn z illuminacyą, podczas którego, między innemi, wykonanem będzie piękne dzieło Felicyana Davida, p. t. „Pustynia“. Towarzystwo słusznie liczyć może na poparcie obszerniejszej publiczności, gdyż starania jego na to zasługują.

Skarb. Na polach Czarnej Wsi pod Krakowem wykopano naczynie w którem znajdowało się około 3000 monet srebrnych. Najstarsze z nich sięgają końca XIII stulecia i pochodzą z czasów Władysława Jagiełły, król. Jadwigi, Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta.

Dr. Ludwik Gumplowicz, b. redaktor „Kraju“, a obecnie docent Uniwersytetu w Gradcu wydał nader zajmującą pracę naukową p. tyt. *Rechtsstaat und Socialismus.* Krytyka niemiecka wystawia pochlebne świadectwo pracom naszego ziomka, który przebojem zdobywa sobie w świecie naukowym zaszczytny rozgłos. W dziele tem autor udowadnia, że zasady przyjęte dziś w systemie nauki o państwie praworządnym wykarmiły niejako socyalizm, podały mu broń, którą dalej wydoskonali, aby uderzyć na państwową organizacyę społeczną. W wywodach swoich jednak nie dochodzi Dr. G. do konkluzyj reakcyjnych i nie zaleca bynajmniej zniszczenia praw i swobód obywateli państw praworządnych. Stara się on tylko zdemaskować doktrynę socyalistyczną i powstrzymuje od zbyt dalekiego posuwania się w naukowem przedstawieniu zasad państwa praworządnego.

Komitet zajmujący się wydaniem dzieł Jana Kochanowskiego zamierzył urządzić w Warszawie widowisko sceniczne na korzyść funduszu wydawnictwa. Ma się ono składać z *Odprawy posłów Greckich* Kochanowskiego i komedyi *Z chłopa król* Piotra Baryki. Do programu wchodzi także deklamacya *poematu na cześć J. Kochanowskiego.* W tym celu komitet ogłosił konkurs na poemat odpowiedniej treści który winien odsłonić dzisiejszemu pokoleniu duszę ojca poezyi polskiej. Utwór uznany za najlepszy uzyska nagrodę rubli sto. Termin ostateczny do złożenia utworu naznaczono na dzień 15 września b. r. Utwory składać należy pod adresem prof. Józefa Przyborowskiego (Warszawa Żabia Nr. 4.)

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Targ zbożowy we Lwowie odbędzie się jak w latach ubiegłych i w roku bieżącym w miesiącu Wrześniu, a to w dniach 19 i 20 t. m. i połączony będzie z wystawą bydła i chmielu. Wystawa bydła otwartą zostanie już 18 września b. r. Prezesem dotyczącego komitetu wybrany p. Bolesław Augustynowicz zastępca p. August Schellenberg. Z radością witamy ten objaw praktyczności naszych obywateli ziemskich, bo ułatwione przez to będzie zniesienie się producenta bezpośrednio z firmami zagranicznemi, co dla obu stron pod każdym względem tylko dodatnio wypaść musi.

Obywatele ziemscy jarosławskiego powiatu postanowili założyć *„Towarzystwo wzajemnej obywatelskiej pomocy“* z ograniczoną poręką dla obwodu Rzeszowa i Przemyśla, z siedzibą w Jarosławiu. Zgromadzenie konstytujące odbędzie się w dniu 12 lipca b. r. w Jarosławiu, a wszelkich wyjaśnień udziela p. Karol hr. Scipio w Łepusznie, poczta Kańczuga. Statut przeglądnąć można w biórach rad powiatowych w Jarosławiu, Rzeszowie, Łańcucie, Przemyślu i Mościskach. Życząc temu chwalebnemu przedsiewzięciu „Szczęść Boże“ — żywimy nadzieję iż obywatele ziemscy innych okolic, we własnym dobrze zrozumianym interesie pospieszą z naśladowaniem tego przykładu i wprowadzą niebawem tak zbawienną dla nich instytucyę w życie.

Przepowiadanie pogody. Przed kilku laty otworzono w Wiedniu przy centralnem obserwatorium meterologicznem *stacyę telegraficzną przepowiadania pogody,* która codziennie za pomocą depesz telegraficznych miała donosić rolnikom jaka będzie dnia następnego pogoda Nowość tę przyjęto z niedowierzaniem. Obecnie jednakże jedna ona sobie coraz większe uznanie. W przeszłym roku 80 procent przepowiedni sprawdziło się. Depeszom przepowiadającym zmiany pogody, Rząd przyznał 50 procentową zniżkę kosztów w zarazem i pierwszeństwo przed depeszami prywatnemi. — Z końcem kwietnia stacya rozpoczęła swoje czynności i wysyła depesze około godziny 2 po południu tak, iż rolnicy otrzymują przepowiednię pogody na dzień następny w godzinach po południowych dnia poprzedniego. W Krakowie i Lwowie istnieją stałe stacye meteorologiczne przy uniwersytetach. Czyby takowe nie zechciały się zająć sprawą przepowiadania zmian pogody? Pragnęlibyśmy dla dobra rolnictwa krajowego żeby myśl nasza mogła się w krótkim czasie urzeczywistnić. Rzecz łatwa a bardzo pożyteczna.

Ostatnie wiadomości.

Przy wyborze posła do sejmu krajowego z lwowskiego okręgu gmin wiejskich, wyszedł zwycięzko kandydat narodowy Teofil Merunowicz 99 głosami. Kandydat świętojurców wójt Teodor Car otrzymał 62 głosy.

Sejm krajowy galicyjski ma być zwołany w połowie sierpnia i zostanie mu do końca września r. b. czas do zajęcia się sprawami krajowemi wyznaczony.

W Rosyi trwają uwięzienia dalej. Dotąd przyaresztowano 16 oficerów służby morskiej, którzy byli głównymi przywódcami nihilistów i dostarczali im dynamitu z magazynów rządowych.

Nowy niezwykły kłopot dla cara wzbudza jakiś nowy Samozwaniec, który się zjawił w Nowogrodzie i głosi, iż jest starszym bratem cara, Mikołajem, który w r. 1865 miał umrzeć w Nicei. Policya nie zdołała dotąd ująć tego nowego kandydata na samodzierżcę Rosyi.

Nominacya pana Filipa Zaleskiego za prezydenta Szląska, zdaje się być rzeczą postanowioną. Na miejsce p. Zaleskiego, ma być mianowany poseł Chamiec wiceprezydentem namiestnictwa lwowskiego.

„Dziennik polski“ podaje pod dniem 27 b. m. następujące szczegóły o wyborze p. Teofila Merunowicza:

Wybór poselski z okręgu gmin wiejskich powiatu lwowskiego wypadł dziś w myśl pierwotnego życzenia wyborców włościańskich, którzy na zgromadzeniu zwołanem przez marszałka Rady powiatowej prawie jednogłośnie postawili kandydaturę p. Teofila Merunowicza. Już o godzinie 8 z rana zebrali się wyborcy na ulicy Majerowskiej przed starostwem. Rozpoczęła się agitacya nader ożywiona; komitet rady ruskiej bowiem przysłał mnóstwo agitatorów za włościaninem Teodorem Carem, wójtem z Podberezic, który wystąpił także osobiście z powagą sobie właściwą i orderem. W ślad za nim pojawił się p. Ubysz z Kamieniopola i rozdawał swoje adresy włościanom, a nauczyciel Skarbek z Prus bardzo gorliwie agitował za nim. Wyborcy żydowscy również z początku byli za Ubyszem, ale gdy któryś z włościan puścił w kurs dowcipną gadkę: „Pane Hubysz i sam zhynesz i nas zhubysz,“ a nadto żydom wytłumaczono, że w teraźniejszej chwili najpoczciwiej sobie postąpią, jeżeli się usuną od głosowania, skoro już nie mogą głosować za p. Merunowiczem, większa część żydów usunęła się. O godz. 10tej przystąpiono do głosowania. Do godz. ½12 nie było pewności, głosy ważyły się uparcie, choć Merunowicz był ciągle o parę lub kilka głosów górą, ale ponieważ wmieszała się była kandydatura trzecia, więc było niebezpieczeństwo rozstrzelenia głosów. Wyborcy nie rozchodzili się tedy, a agitatorowie dokładali starań, aby ich na tę ewentualność „obrobić.“ Za Carem odznaczał się szczególnie p. Wereteno, nauczyciel seminaryum męskiego. Po długiem wichrzeniu z cicha, doznał ten jegomość despektu, albowiem jeden z wójtów w siermiędze głośno i dobitnie wyprosił sobie jego interweniowanie. „My chłopy — rzekł — mamy swój rozum i nie potrzebujemy, aby nas pierwszy lepszy w okularach bałamucił.“ Koloniści niemieccy głosowali wszyscy solidarnie na p. Merunowicza. O godz. ¾12 ogłoszono wynik. Z 212 wyborców głosowało 184. Car otrzymał 62 głosów, Ubysz 20, jakiś Schaefer z pod Szczerca 3, a Merunowicz 99 głosów. Ponieważ absolutna większość wynosi 93, przeto kandydat narodowego komitetu otrzymał 6 głosów nad absolutną większość i został wybrany. Po ukończonym wyborze grono obywateli lwowskich zaprosiło wyborców na śniadanie do restauracyi w ogrodzie miejskim.

TEATR.

Repertoar tygodniowy.

Niedziela 29 maja: „Kościuszko pod Racławicami“ — po raz 24ty.

Wtorek 31 maja — otwarcie teatru letniego: „Mośkowe Swaty“ komedya 1ym akcie J. Blizińskiego, po raz pierwszy — „Nowy System“ komedya w 2ch aktach, z hiszpańskiego.

Czwartek 2 czerwca: „Spirytyści“ komedya w 4ch aktach, Mosera.

Sobota 4 czerwca: „Biust“ komedya w 2ch aktach F. Zell'a w tłomaczeniu J. K. Z. po raz pierwszy i „Mośkowe Swaty“ po raz drugi.

Kursa telegraficzne z dnia 28 maja 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 76·90. Renta srebrna 77·30 Renta. złota 95·10. 6% Renta złota węgierska 117·75. Losy z r. 1860 133·—. Akcye Banku Narodowego 840·—. Akcye kredyt. 353·60. Londyn 117·15. Srebro —·—. Napoleony 9.31. Lombardy 131·25. Losy z roku 1864 177·50. Akcye kolei Karola Ludw. 313·25. Akcye Lwow. Czerniow. 177·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 162·50. Akcye Anglo-Banku 149·75. Oblig. indem. galicyjskie 100·50. Losy prem. węgierskie 124·50 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 149·75. Akc. kol. półn. zachod. anstr. 207·50. 6% Listy zast hipoteczne 103·50 Marki 57·25 Ruble 117·50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem., 103·—. Nowa renta papierowa 96·— Usposobienie giełdy : słabe.

OGŁOSZENIA.

Pan Antoni Koziański, przedtem rządca drukarni p. Korneckiego, a teraz dzierżawca mojej drukarni, ogłasza w „Czasie“ Nrze 117 z dnia 22 maja b. r., a w „Gazecie Krakowskiej“ Nrze 14 z tegoż dnia maja, i po innych czasopismach publikuje swoje szumno nadęte przesady i urojenia, czyli tak zwane blagi: *„że druki niewymagające* **elegancyi**, *będzie wykonywać po bajecznie niskiej cenie* w mej, kontraktem od niego dotrzymywanej, a teraz w osobnym niby oddziale będącej drukarni“.

Takie oczywiście napuszone zdanie, czyli jak on sam chce mieć ogłoszenie, jakąż powagę mieć może u ludzi ten szlachetny drukarski zawód praktycznie znających i którym wiadome są wszystkie stosunki i okoliczności — nie potrzebuję dowodzić, bo każdy nasz rodak poznał z tego jasno i nic więcej, tylko brudną nieżyczliwość p. Ant. Koziańskiego, że moją zasłużoną, od 25ciu lat uczciwie istniejącą drukarnię stawia lekceważąco i poniżająco, tak, jak gdyby ją koniecznie *zdyskredytować;* ażeby po jego odejściu legła w cieniu zapomnienia!!!

Taki więc p. Ant. Koziańskiego gorący, ba! podobno złośliwy popęd zmusza mnie zapytać się go tą samą, jaką on użył drogą: *„co uczynił w swej własnej drukarni“*, którą już czwarty rok trzyma, a na którą dopiero dnia 23 kwietnia b. r. koncessyą od Wysokiego Namiestnictwa otrzymał;—co pokazał światu? czem odznaczył się poprzednio, gdy dopiero od dnia 20 b. m. chwali się wykonywać swe roboty z elegancyą i to pod osobistym swym kierunkiem!!! Lecz z jego własnej, gdzieś tam za granicą tanio nabytej prasy!!! pod jego firmą, nie widzieliśmy do dziś dnia nic pięknego, coby jego przechwałkom wyrównywało. Wnoszę z takiego nadymania się, że p. Ant. K. zapomniał na warunek, jaki opiewa rządownie sporządzony kontrakt od dnia 15 lutego 1878, do tegoż dnia i miesiąca 1883 roku; któryto kontrakt pod paragr. 6tym wyraźnie powiada: „Firma na wszystkich robotach z tejże drukarni wychodzących ma być następująca: *„„W drukarni Fr. Ksaw. Pobudkiewicza a w dzierżawie A. Koziańskiego““*.

Czyliżby samo nadanie od Wysokiej Władzy poważnej koncessyi, dawało również patent na ukończoną doskonałość kierownika, jakim się p. A. K. przechwala, a przez tę nadętość usiłuje czystą firmę mojej drukarni poniżyć??

Daremna to mściwość i gniew niepotrzebny!!! ponieważ ja po odebraniu mojej *poczciwej drukarni*, będę wykonywać wszelkie prace i ozdabiać takowe powabami estetyki, jakiej właśnie nadęte uprzedzenie p. A. K. we swej nowo otworzonej drukarni, okazać nie potrafi.

Ażeby więc dłużej nie nudzić p. Ant. K. a dać mu szczerszą naukę, zakończam wierszykiem poety:

Kto komu nie dobrze życzy,
I czyni mu znieważenie,
Ten w nagrodę odziedziczy
Pogardę i zapomnienie! —

Fr. Ksawery Pobudkiewicz
Obywatel miasta Krakowa,
Właściciel drukarni i księgarni.

Dochodzą nas wieści, iż wkrótce ma wyjść z pod drukarskiej prasy w Krakowie, tom drugi i ostatni dzieła religijno-historycznego pod tytułem **Mieczem i Krzyżem** P. Ludwika Piotra Leliwy. — O pierwszym tomie tej poważnej i poczciwej pracy „Przegląd Lwowski“ we wrześniu 1880 r. tak się wyraził: „W Krakowie, w tem ognisku naszego umysłowego, narodowego życia, wyszła z pod prasy drukarskiej piękna książka p. t. **Mieczem i Krzyżem** przez Leliwę, autora „Wielkiej rodziny w wielkim narodzie“, napisana w sposób tak porywający poetyczny, z taką gorącością ducha, i sercem na wskroś wierzącego, że czytając tę piękną publikacyę, trudno oderwać się od niej — przez cały czas pozostaje się jakby pod wpływem słów porywającego mowcy, pod wrażeniem przesuwających się przed oczyma naszemi barwnego pędzla różnorodnych obrazów“. My zaś dodamy, że słyszeliśmy od wiarogodnych literatów, którym autor w manuskrypcie drugą i ostatnią część swej pracy czytał, iż ta jeszcze wyżej się wznosi nad pierwszą, i zlewając się w całość znakomitego dzieła pod względem nauki, głębokich myśli i uroku — najpiękniejszej polszczyzny, zaszczytne miejsce w literaturze naszej zajmie. — Czekajmy — przekonajmy się, a wówczas osądzimy.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.